

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 45 (331) ROK VII

WARSZAWA 6. XI. 1966

CENA 2 ZŁ



ŚW. RODZINA

LEKCJA

Z listu św. Pawła Apostoła do Filipian
(3, 17—21; 4, 1—3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu, najmilsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (9, 18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto ksiądz pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skołała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgietk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

„Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny” (Mt. 9, 22).

Uroczystość Wszystkich Świętych, którą w tych dniach obchodziliśmy, jest dla nas jakby wielką ucztą, w której Chrystus Pan przez swoich Świętych staje się pokrzepieniem naszych dusz. I w ciągu całego miesiąca mamy przychodzić do tego tak bogato nakrytego stołu: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię” (Mt. 11, 28). W świetle dnia Wszystkich Świętych patrzymy na niewiastę z dzisiejszej ewangelii niedzielnej, jak przez dwanaście lat cierpiała na krwotok i dotknęła się szaty Jezusowej.

I my przystąpmy w duchu do tych, „którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej” (Apok. 7, 14). Tutaj na tym padole płaczu, jak owej chorej niewieście, wiara dawała im skrzydła, na których wznosili się na wyżyny niebiańskie. I nam powinna dawać wiara, którą św. Augustyn nazwała ojczyzną świętości, coraz więcej rozmachu, by nas uwolniła od zbyt przyziemnego sposobu myślenia, by nas wyswobodziła od ciężaru ludzkiej słabości, i by nas napeniła niebieską tęsknotą.

WIARA POWINNA NAS ODERWAĆ OD RZECZY ZIEMSKICH I SKIEROWAĆ KU SPRAWOM NIEBIESKIM. — Wielki ojciec Kościoła, św. Ambroży, opisując męczeństwo św. Agnieszki tak się wyraża: „Dziewczęta w tym wieku nie potrafią znieść nawet ostrego spojrzenia rodziców i płaczą nad ukłuciem igły jak nad raną, Agnieszka zaś nieustraszenie patrzy na ociekające krwią ręce swoich oprawców, stoi niewzruszenie wobec loskotu kajdan. Z gotowością podaje swoje ciało pod topór katowski, zanim jeszcze rozumie, co znaczy umierać”. Skąd u niej to oderwanie się od doczesnego sposobu myślenia, skąd to mężne wydzwignięcie się ponad drobnostki życia doczesnego? Odpowiedź daje nam św. Ambroży: „Wielka jest potęga wiary”. Ciało i krew nie potrafią wydzwignąć duszy do takiej wysokości. Jedynie podejście z wiarą do spraw nadprzyrodzonych stwarza ludzi takich wyżyn.

Przy pomocy wiary zdolni jesteśmy wydać tak bogaty owoc, bez wiary zaś nie potrafimy nic uczynić, jesteśmy całkowicie opanowani przez doczesność. Owa chora niewiasta „mająca krwotok od lat dwunastu, na lekarzy wydała całe swoje mienie, a przez żadnego uleczonej być nie mogła” (Łk. 8, 43), dopiero wiara przyniosła jej ratunek. Również i my możemy poczynić wiele starań i zachodów, i nie znajdujemy żadnej pociechy i pomocy, jeśli z wiarą nie wzniesiemy się ponad to, co jest czysto ludzkie. Ci, których dziś czcimy jako Świętych, przebywali myślą często w niebie, zanim dusza ich została tam wzięta. Pozwoliłi, aby Bóg oświecił oczy ich serca i w ten sposób poznali „jaka jest nadzieja wezwania Jego, jakie bogactwo chwały dziedzictwa Jego w świętych” (Ef. 1, 18). W tym sensie powinniśmy się często z głębi serca modlić: „Wierzę, Panie, pozwól mi coraz silniej wierzyć!”

OD SŁABOŚCI DO MOCY. — Zbyt łatwo popelniamy błąd, że patrzymy na Świętych jedynie w takim ich nastawieniu, kiedy osiągnąwszy szczyt życia swoje koronują. Nie

wolno nam jednak zapomnieć, żeby im towarzyszyć podczas ich uciążliwej wędrówki, być świadkiem, przez ile musieli przechodzić trudności i umartwień! Gdyby ich życie było łańcuchem uniesień i zachwyków, to jak należałoby zrozumieć takie słowa skargi św. Bernarda: „Serce moje wyschło we mnie, jest jakby bezwodną glebą. Nie potrafią zmięknąć mi łyzy, tak wielka jest twardość mego serca. W żadnym psalmie nie znajduję smaku, nie podobają mi się czytanie duchowne, w modlitwie nie mam żadnego zadowolenia! Gdzie jest teraz owo upojenie ducha, gdzie ta pogoda umysłu, gdzie pokój i radość w Duchu Świętym?”

Te ciemne godziny i te ciężkie dni pokonywali Święci jedynie mocą wiary. Wiara dawała im skrzydła, że zrzucali z siebie ociężałość rzeczy doczesnych i dusza ich doznawała wesela na wyżynach wolności dzieci Bożych. Wiara stała się dla nich puklerzem, którym odwracali od siebie wszystkie ogniste strzały złego ducha. — Idąc za przykładem Świętych mamy wśród nawałnic, trosk i niepowodzeń ziemskich zmierzać do tego, by osiągnąć port wiary, bo tam łamią się wzburzone fale. Jaka cudowna panuje w duszy cisza, gdy pełni wiary spojrzymy na tego, „któremu wichry i morze są posłuszne” (Mt. 8, 27). Bierzmy chętnie udział w Mszy św. w tej intencji, by nasze życie wiary pokrzepiać Ciałem i Krwią Jezusową, byśmy z coraz to większym prawem mogli za apostołem narodów powtarzać: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Filip. 4, 13).

OD TĘSKNOTY DO SPEŁNIENIA. — Jak wielka musiała być tęsknota owej na krwotok cierpiącej niewiasty za mocą uzdrowienia Chrystusa, skoro „mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła jego szaty, będę zdrowa”. Jak jeleni tęskni za chłodnym źródłem, tak ona tęskniła za Chrystusem. Dla jej gorącego pragnienia nie było żadnej przeszkody między nią a Chrystusem. W rzeszy tłoczącej się około osoby Chrystusa wzrastało pragnienie dotknięcia się Chrystusa Pana. Tylko dusza ożywiona wiarą może z taką siłą tęsknić do Boga, jedynie wiara daje jej takie skrzydła. Dlaczego tak mało poświęcamy uwagi temu, co w górze jest? Dlaczego zapelniamy duszę tymi różnymi drobnostkami ziemskimi nie zostawiając miejsca dla dóbr Boskich? Bez-użytecznych gratów nie umieszczają się w najlepszym pokoju, do komory serca chrześcijanina należy wkładać tylko to, co jest najlepsze.

Powinniśmy uczyć się od Świętych, którzy już tu, na ziemi, większą zwracali uwagę na dobra przyszłe, nie na ziemskie, przemijające. Ich wiara sprawia, że jasno widzą, że tęsknota za sprawami niebiańskimi coraz bardziej ogarnia ich duszę. Świętych przenikało napomnienie św. Pawła: „Miłujcie, co na szczytach jest, a nie co na ziemi” (Gal. 3, 2). O Świętej Elżbiecie z Turynii opowiadają, że ilekroć chciała u Boga wyprosić szczególną łaskę, nakładała płaszcz św. Franciszka w nadziei, że Pan Bóg przez wzgląd na swego wiernego sługę okaże się dla niej łaskawszy. Podobnie i my powinniśmy przyswajać sobie usposobienie duszy Świętych, a wówczas i Bóg będzie dla nas łaskawszy!

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W CHAT



Inauguracja roku akademickiego 1966/67 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej odbyła się w dniu 3 października br. Za stołem prezydialnym zasiadli: ks. rektor prof. dr Woldemar Gastpary, ks. rektor prof. dr Wiktor Niemczyk, ks. biskup doc. dr Maksymilian Rode, ks. doc. dr Antoni Naumczyk, prof. dr Oskar Bartel, doc. dr Łapiński.

Z Kościoła Polskokatolickiego oprócz profesorów i adiunktów wzięli udział w uroczystości: ks. biskup Julian Pękala, ks. biskup Tadeusz Majewski, ks. dyrektor Tadeusz Gotówka, ks. red. Tadeusz Gorgol i ks. mgr Wiktor Wysoczański.

Na wstępie ks. rektor powitał przybyłych — p. dr. Włodzimierza Kinastowskiego — dyrektora departamentu MSW, p. Serafina Kiryłowicza — naczelnika Urzędu do Spraw Wyznań, zwierzchników Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Eklezjologicznej, przedstawicieli Akademii Teologii Katolickiej: ks. prof. Stepnia, prorektora tejże uczelni i p. prof. Bogackiego, oraz profesorów przybyłych z zagranicy.

Ks. rektor m. in. powiedział:

— Otwierając uroczystość inauguracji roku akademickiego, czynimy to po raz trzynasty. Uczelnia nasza zrodzona w skromnych warunkach rozwija się, rozrasta, kształci nie tylko teologów, ale również i kadry przyszłych naukowców, którzy to dzieło z Bożą pomocą będą prowadzili.

Z kolei ks. rektor złożył podziękowanie Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego i Urzędowi do Spraw Wyznań za opiekę nad akademią. A następnie wyraził nadzieję, że już wkrótce polepszą się warunki lokalowe.

Po wstępnym przemówieniu rektora, p. dyrektor dep. Kinastowski wręczył pracownikom naukowym uczelni: p. Łapińskiemu, ks. B. Niemczykowi, ks. Klingerowi promocje na docentów.

Następnie przemówił przedstawiciel młodzieży akademickiej, który m. in. powiedział:

— Rozpoczynamy nowy rok akademicki. Dla niektórych będzie on nowym okresem w życiu, dla innych kontynuacją rozpoczętych już studiów. Zapewniamy, że dołożymy starań, aby ze swoich obowiązków

wywiązać się należycie. Jesteśmy jak najlepszej myśli, pełni optymizmu, nasze umysły pełne są planów. Ale niczym są plany, jeśli nie przyjmą realnych form. Musimy na nowo wszyscy u progu nowego roku akademickiego postawić sobie ten podstawowy cel, jakim jest praca. Miejsce naczelne winny zająć studia. Czekają na nas Kościoły i wierni kraju. Jako chrześcijanie pragniemy także zobaczyć, co w tak uroczystym dniu ma nam do powiedzenia słowo Boże. Psalmista mówi: „Pomoc nasza jest od Pana, który stworzył niebo i ziemię”. Pieśniarz Boży upomina nas, aby w tym nowym roku akademickim u Boga szukać pomocy.

Po przemówieniu przedstawiciela młodzieży akademickiej odczyt wygłosił st. asystent ks. mgr Janusz Narzyński pt. „Wizerunek Marcina Lutra w polskim piśmiennictwie naukowym i w literaturze”. Wykład był kontrowersyjny. Wykładowca przypomniał, że wybitni pisarze, tacy jak np. Rej, Frycz Modrzewski, Krowicki, Orzechowski, Łaski, Trzaskowski i inni, widzieli w Lutrze wielkiego reformatora, męża opatrnościowego.

Kościół rzymskokatolicki starał się jednak Lutra potępić. Wszystkie jego pisma skierowane przeciwko Lutrowi były przeznaczone dla naiwnych czytelników i miały za cel wydrwić i zohydzić protestantyzm. Dopiero ostatnio z kręgu rzymskokatolików zaczęto rzucać nowy snop światła na postać wielkiego reformatora, zaczęto rehabilitować tę postać.

Po wykładzie nastąpiła immatrykulacja nowych studentów i wręczenie im indeksów. W imieniu nowo przyjętych studentów ślubowanie złożył Roman Jan Dorda. Studenci ślubowali, że będą systematycznie i pilnie studiowali, okazywali należyty szacunek dla profesorów i pracowników uczelni i będą dbali o godną postawę studenta Polski Ludowej.

Następnie ks. rektor Gastpary ogłosił rok akademicki 1966/67 za otwarty.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnów: młodzieżowego i akademickiego.

ŚWIAT ZMIENIA SWĄ POSTAĆ

Gdy marynarze z Aurory kierowali lufy dział na pałac Zimowy nie przypuszczali, że ich strzały zwiastują światu narodziny nowej epoki. Wierzyli, że strzały te zakończą wojnę, a oni dość mieli udreki wojennych lat. Z ochotą bili w carski pałac wierząc, że po tym wszystkim muszą nastąpić jakieś zmiany. (...Lenin wie jakie...), musi runąć carska przemoc, a oni dość mieli ucisku, carskiej niewoli, poniewierania, które spotykało ich codziennie i tu... i w domu.

Nie omylili się. Władztwo carów rozpadło się w gruzy. Rady robotniczo-chłopskie przejęły funkcje kierownicze w państwie, rozdając chłopom ziemię, a robotnikom zapewniając pracę. Niełatwo to przyszło. Tysiące problemów stawało przed nową władzą i, aby je rozwiązać — potrzeba było tysiąca głów, tysiąca rąk, tysiąca dni i wielu tysięcy rubli. Były ręce chętne do pracy, ale głów, które by troskać się chciały i umiały o rozwój rewolucji było mało, a czas pędził jak szalony. I pieniędzy nie było w skarbcu...

Władza radziecka uporała się z trudnościami. Myśl rewolucyjna zakreślała coraz szersze kręgi. Na bezkresnych obszarach państwa umacniały się nowe rządy. Aż nadszedł taki dzień, że władza radziecka i naród radziecki mogły przeciwstawić się największej potędze militarnej, jaka kiedykolwiek istniała na ziemi, potędze hitleryzmu. Mówiono: kolos na glinianych nogach... Runie od pierwszego uderzenia... Już widział się Hitler w pałacu kremleńskim... Uderzyły żelazne dywizje, ruszyli najemnicy — nagle, niespodzianie, z całą siłą... Zachwiał się olbrzym radziecki. Był taki moment jak wówczas, gdy olbrzym Ursus walczył sam z turem na arenie rzymskiego cyrku. „Twarz, kark i ramiona poczerwieniły jak purpura, grzbiet wygiął się jeszcze silniej. Widać było, że zbiera resztę swych nadludzkich sił, ale, że mu już ich na długo nie wystarczy” (Sienkiewicz, Quo vadis). Ale starczyło sił i Ursus pokonał tura. Związek Radziecki rozgromił hitlerowskich najeźdźców.

Nastąpiły czasy rozbudowy, usuwania zniszczeń i gruzów. Nowe zadania, nowe problemy. Budowa mieszkań, rozbudowa przemysłu, zagospodarowywanie ziem dziewiczych, wyścig o zdobycie przestrzeni kosmicznej, zabezpieczenie własnego bezpieczeństwa i pokoju na świecie. Tysiące problemów... Ale rewolucja miała już do dyspozycji miliony głów, olbrzymie zasoby i umiejętność w realizowaniu postawionych celów. Rewolucja ogarnęła olbrzymią połać globu ziemskiego i wprzęgła w swą służbę wieleset milionów ludzi.

Jest wiele państw i wiele rządów, które wydały jej walkę na śmierć i życie. Czy jednak chcą czy nie chcą i one ulegają ideom rewolucyjnym. I one muszą chronić lud pracujący przed wyzyskiem, jeśli nie chcą by zmiotł ich z powierzchni ziemi gniew ludu. Muszą likwidować drapieżną chciwość kapitalizmu. Muszą iść na ustępstwa wobec żądań sprawiedliwości społecznej. Rewolucja zmienia świat tam nawet, gdzie ją zwalczają. (k.)

Mija 49 lat od chwili, gdy strzały „Aurory“ oznajmiły początek zwycięskiej Rewolucji Październikowej. Wpływ tej Wielkiej Rewolucji wykracza daleko poza granice państw socjalistycznych. W społeczeństwie naszym rocznica ta jest nie tylko okazją do wyrażenia uczuć przyjaźni w stosunku do naszego sąsiada – ZSRR i jego wspaniałej armii, ale jest także wspomnieniem dni, które wstrząsnęły światem, a nam przywróciły niepodległość.

Za rok będziemy obchodzić pół wieku Kraju Rad. Będziemy czcić tę rocznicę osiągnięciami, zdobyczami wiedzy na Ziemi i w Kosmosie.



Tłum. MAREK JASIŃSKI

JESZCZE O 1100—LETNIM JUBILEUSZU

ŚW. ŚW. CYRYLA I METODEGO

Wiemy, że Cyryl był tylko księdzem, a Metody diakonem. Inni z ich poselstwa byli uczniami. Wszyscy pochodzili z Macedonii. Zgodnej pracy misjonarzy słowiańskich nic nie mogło przerwać przez trzy i pół roku. Nawet wojna w r. 864 między Rastisławem a Niemcami nie wpłynęła hamująco na wyniki pracy misyjnej. Zresztą ta wojna skończyła się przymierzem, kiedy Niemcy nie mogli zdobyć grodu Devin.

Konstantyn i Metody wiedzieli, że wtedy chrześcijaństwo się zakorzeni, kiedy będzie dostateczna ilość księży. I właśnie to nakazało im wprowadzić do służby bożej język słowiański, gdyż wielu z ich uczniów nie znało łaciny i greki. Wszak misjonarze przybyli z cesarstwa greckiego, gdzie się używało języka narodowego w Kościele, nie widzieli więc żadnych przeszkód by mszę św. odprawiać w języku Słowian. Ale frankońscy księża, którzy znali obrządek rzymski i używali tylko łaciny, nie mogli zrozumieć, jak można używać w kościele języka słowiańskiego, a nie łaciny. Stąd też nastąpiły więc pomiędzy nimi a braćmi z Soluna nieporozumienia.

Żeby te nieporozumienia wyjaśnić, Konstanty i Metody wybrali się w długą drogę do Rzymu. Rastisław też chciał mieć samodzielne biskupstwo, a mógł na to pozwolić tylko papież. Prosił więc Rastisław misjonarzy, aby i tę sprawę w Rzymie ziałowili.

Po drodze zatrzymali się bracia w królestwie panońskim, u księcia Kocela, syna Pribina, który władał nad Słowakami na obszarze między Drawą, Alpami a Dunajem. Ten przyjął ich łaskawie i dał im 50 uczniów, żeby ich wzięli do Rzymu. Ale kiedy bracia przyszli do Rzymu, papież Mikołaj umarł. Jego następcą, Hadrian II, słyszał już jednak o soluńskich braciach, i kiedy się dowiedział, że mają ze sobą relikwie św. Klemensa, wyszedł im na spotkanie i przywitał ich przed bramami Rzymu.

Papież Hadrian II pochwalił ich działalność misjonarską. W początkach roku 868 zostali wyświęceni na księży słowiańscy uczniowie.

Tymczasem Konstanty zachorował, a kiedy spostrzegł, że nie będzie długo żyć, wstąpił w Rzymie do greckiego klasztoru i przyjął imię Cyryla. Żył jeszcze 50 dni. Pochowano go w kościele św. Klemensa. Umarł 14.II.869, mając 42 lata. Od razu po śmierci w Rzymie rozeszła się pogłoska, że śmierć Cyryla przyspieszyły udręki i tortury, jakim poddano go w klasztorze, a to z racji propagowania wśród Słowian nowego obrządku i logicznej jego obrony w samym Rzymie. Chociaż nienawiść hierarchii rzymskiej została skierowana przeciwko Cyrylowi, to jednak sympatia ludu rzymskiego była całkowicie po jego stronie. Toteż wkrótce po zgonie Cyryla zaczął lud rzymski uznawać Cyryla za świętego. Opinia ta była tak silna, że zniewoliła z biegiem czasu nawet oficjalne czynniki do uznania apostoła Słowian za świętego.

Tymczasem książę Kocel niecierpliwie czekał na powrót słowiańskich księży i dlatego posłał do Rzymu poselstwo, które miało przyspieszyć ich powrót. Papież Hadrian II nawet pisemnie potwierdził używanie słowiańskiego języka w służbie bożej w r. 869 i wydał w tym przedmiocie bullę „Gloria in altissimis Deo — Chwała Bogu na wysokościach”. Bullę adresował do wszystkich książąt słowiańskich. Wówczas Kocel w porozumieniu z Rastisławem i Swiatopełkiem zażądał, by papież nadał Metodemu godność biskupa.

Metody wolał właściwie, by tę godność przyjął któryś z jego uczniów, a on sam chciał znów się zaszyć w klasztorze gdzieś w Grecji, jednak przyrzekł bratu na łożu śmierci, że będzie nadal szerzył znajomość Ewangelii wśród Słowian. Widząc więc w perspektywie korzyści z jego ewangelizacji dla Kościoła Metody został biskupem i objął w posiadanie odnowione biskupstwo w Sreńmie, które zniszczyli Awerowie. Został nawet misyjnym arcybiskupem i papieskim legatem dla innych słowiańskich plemion, które jeszcze nie były chrześcijańskie. Oznajmił też po powrocie wszystkim frankońskim mnichom i księżom, że teraz

podlegają jemu, a nie biskupstwu salzburskiemu. Wydało się to im niesprawiedliwe, że po tak długiej (50 lat) pracy w tych krajach musieli się podporządkować nowemu misjonarzowi. Dlatego postanowili Metodego pojmać i unieszkodliwić.

Sytuacja polityczna była również niekorzystna dla Metodego. Niemcy, którzy bezskutecznie starali się podporządkować sobie Rastislawa, nareszcie zawarli związek ze Światopełkiem, który zdradził swojego stryja. Niemcom udało się w r. 870 podstępem dostać w swe ręce Rastislawa, któremu wyjęli oczy i uwięzili. Rastisław niebawem umarł. Na tronie zasiadł Światopełk. W tym czasie wrócił do kraju Metodego. Między nimi a nowym księciem wynikło nieporozumienie. W tych okolicznościach łatwo było schwytać Metodego, co też Niemcom się udało. Niemieccy biskupi wywieźli go do Bawarii, gdzie go osadzili i osadzili w więzieniu w Śwabsku.

Razem z Metodą sądzeni byli także inni księża i od jednego z nich dowiedział się o wszystkim papież. Zaraz też zaczęło się wyjaśnianie. Biskup bawarski twierdził, że stolica święta uczyniła krzywdę Niemcom odbierając im terytorium słowiańskie, i dając je pod władzę Metodemu. W r. 871 wysłali Niemcy specjalne pismo do Rzymu, w którym obwinili Metodego o to, że będąc Grekiem przeszkadza w szerzeniu wiary w obrządku łacińskim.

W r. 873 papież Jan VIII posłał do Niemiec swojego legata, Pawła, biskupa ankońskiego. Papież zagroził frankońskiemu królowi klątwą i nakazał, by sami niemieccy biskupi odprowadzili Metodego na Morawy. Metodego przebywał już w więzieniu 2 i pół roku. Papież ustąpił jednak w jednym — zakazał używać Metodemu języka słowiańskiego w służbie bożej. Metodego, po powrocie na Morawy zaczął pracę od nowa. Głosił ewangelię, wznosił kościoły, wychowywał i wyświęcał nowych księży.

Światopełk, chociaż był dzielnym rycerzem i rozszerzył swą władzę aż na Czechy i Polskę, nie potrafił docenić samodzielności kościelnej. Księża rzymskokatolicy, których przetrzymywał na swym dworze, oczernili Metodego w Rzymie, pomawiając go o herezję. Papież Jan VIII w r. 879 wezwał Metodego do Rzymu. Metodego chociaż był w trudnej sytuacji, wyjaśnił powody, dla których używał nadal języka słowiańskiego w kościele. Wywody Metodego, były tak przekonujące, że Jan VIII zgodził się na używanie w liturgii języka słowiańskiego, polecając jedynie by ewangelię w kościele czytano najpierw po łacinie a potem w języku słowiańskim. Przy okazji papież zamianował drugiego biskupa w osobie Wichinga.

W lecie 880 r. Metodego wrócił na Morawy, ale z biskupem Wichingiem, który został jeszcze w Rzymie zaczęły się kłopoty. Metodego ustąpił. Wrócił na pewien czas do Soluny, po czym znów podjął pracę misyjną na Morawach, Śląsku i w Małopolsce.

Mamy dowody na to, że Metodego miał kontakt z księciem Wiślan, od którego żądał, by łagodniej obchodził się z chrześcijanami obrządku słowiańskiego, którzy w wyniku pracy duchownych słowiańskich stanowili pokazną grupę w okolicy Wiślicy, Krakowa, Ostrowca i Cieszyna.

Metodego przełożył całe Pismo Święte na język słowiański. Pracował aż do śmierci. Przed śmiercią wyznaczył swoim następcą — księdza Gorazdę. Umarł 6 kwietnia 885 r. Według jednych został pochowany za ołtarzem Bogarodzicy w Welehradzie, nad Dunajem, inni twierdzą, że zwłok misjonarza Słowian szukać należy na obecnych ziemiach polskich, być może, nawet na Wawelu, w pobliżu rotundy Feliksa i Adaukta.

Słowiańscy księża odeszli do Bułgarii, niektórzy z nich prawdopodobnie zostali w Czechach i w Polsce. W Bułgarii, przy jeziorze Ochrida, utworzyli nowy ośrodek kościelny. Tutaj też zostały napisane pierwsze życiorysy świętych braci soluńskich. Co się stało z Gorazdem — trudno powiedzieć.

Dzieło świętych apostołów Słowiańszczyzny nie zginęło. Choć język słowiański zastąpiono łaciną, to jednak nasienie wiary, które zasiali Cyryl i Metodego utrzymało się a w roku 1963 obchodziliśmy 1100-lecie chrześcijaństwa słowiańskiego na ziemiach słowiańskich, a za 3 lata — w r. 1969 obchodzić będziemy 1100-lecie śmierci św. Cyryla — jeśli wierzyć przekonaniu ludu rzymskiego — śmierci męczeńskiej, umęczony został za wiarę przez papieskich siepaczy w habitach, ponieważ głosił czystą wiarę, nie oglądając się na politykę Rzymu — wiarę ewangeliczną i służbę bożą w słowiańskim języku.

NA TROPACH RÓZKŁADU RODZINY

LEKKOMYŚLNA ŻONA I USTĘPLIWY MĄŻ

Pan Ryszard był człowiekiem cichym, skromnym i flegmatycznym. W pewnej instytucji naukowej zajmował dość wysokie stanowisko. Zwierzchnicy bardzo go sobie cenili, zwłaszcza za to, że był pracowity, nie interesował się sprawami innych i nikomu się nie narażał. Z takim pracownikiem nie było żadnego kłopotu. Ow młody naukowiec mógłby w spokoju ducha dokonać po iluś tam latach żywota, gdyby się nie ożenił. Pewnego razu jednak poznał młodą i ładną studentkę i zakochał się w niej. Dobijała ona właśnie do trzeciego roku studiów uniwersyteckich. W przeciwieństwie jednak do swego adoratora miała bardzo żywe usposobienie. Lubiła prowadzić wesoły i beztrudny tryb życia, ładnie się ubierać, odwiedzać wytworne lokale, bawić się przy każdej okazji, jednym słowem, czerpać pełnymi garściami uroki świata i cywilizacji. A tych wszystkich upodobań brakowało właśnie panu Ryszardowi. Przepadał on za zaciszem domowym, wygodnym fotelem, miękkimi pantoflami, książkami, telewizorem. Jednak miłość jego do Adolfiny była tak głęboka, tak trwała, tak namiętna, że postanowił się ożenić wbrew radom rodziny i doświadczonych przyjaciół. Wierzył, że pod wpływem jego osobistego przykładu, a także pod wpływem czasu działającego dodatnio na rozsadek, wywietrzeją z głowy obłudniczy frywolne zachcianki. Adolfinę zaś martwił poważnie stateczny charakter narzeczonego. Jednak przyjaciółki wytłumaczyły jej, że taki mężczyzna jest najlepszym kandydatem na męża. — Zobaczysz — mówiły — że będziesz wszechwładną panią domu, a twój małżonek słowem nie piśnie, gdy zechcesz ciosać kolki na jego głowie. Kobiety powinny strzec się choleryków wybierając męża.

Studentka pozbyła się wahań i z panem Ryszardem stanęła na ślubnym kobiercu. Dwukrotnie, raz przed urzędnikiem stanu cywilnego, a drugi raz przed księdzem, przysięgali sobie uroczyste dożgonną miłość, wierność i wzajemną pomoc w każdych okolicznościach życia.

Młoda mężatka natychmiast rzuciła studia. Już jej teraz nie były potrzebne, skoro wyszła za mąż za dość dobrze zarabiającego naukowca. Zresztą nienawidziła nauki. Traktowała ją jako zło konieczne. Pan Ryszard początkowo starał się dostosować do gustów żony. Bywał z nią w dansingach, w kawiarniach i na prywatkach u znajomych. Ale taki tryb życia męczył go i zanudzał. Powoli też zaczął się z niego wycofywać. Dla świętego spokoju zgodził się, by Adolfina bez niego, a tylko ze znajomymi, korzystała z rozrywek poza domem. Potem tak się do tego przyzwyczaił, że czuł się szczęśliwy kiedy żona wracała, nawet późno w nocy, rozradowana i zadowolona. Dla Adolfiny mąż z każdym miesiącem, tygodniem i dniem stawał się coraz bardziej obojętny. Pomijała nim. Stopniowo z męża zamieniał się w jej osobistego sługę. Ale on, zaślepiony miłością, nie dostrzegał swej drugorzędnej roli w małżeństwie. Był głuchy i ślepy na wszystkie wybryki Adolfiny.

W drugą rocznicę ślubu otrzymał list anonimowy, a raczej ry-sunek w kopercie, przedstawiający okazalego jelenia z rozrośniętymi rogami. Długo z mieszanymi uczuciami przyglądał się wizerunkowi tego zwierzęcia, aż wreszcie zmiął go i wrzucił do kosza na śmieci. Nie mógł jednak równie bezapelacyjnie wyrzucić z głowy podejrzeń, a z serca uczucia zazdrości. Męczył się dniami, i nocami. Wyobraźnia jego pracowała na pełnych obrotach i raniła go boleśnie. Schudł i zmierzniał. Zauważyła to Adolfina i powiedziała:

— Idź do lekarza, prześwietl się, może masz gruźlicę. Jeszcze mnie zarazisz. Zbył milczeniem tę uwagę. Postanowił całą sprawę ostatecznie wyjaśnić. Chciał mieć pewność, że żona jest niewinna, że to tylko ktoś okrutnie zapikł z niego. Zaczął się bawić w detektywa. A ponieważ z natury był człowiekiem niezaradnym, więc minęło pół roku, zanim dowiedział się, że Adolfina często i chętnie przebywa w towarzystwie młodego inżyniera Augusta Trębowskiego. Pan ten był żonaty i miał jedno małe dziecko. Kochankowie spotykali się sam na sam u serdecznej przyjaciółki Adolfiny, Ireny.

Odkrycie to zupełnie poraziło Ryszarda. Nie wiedział, co w tej sytuacji zrobić. Ostatecznie przed rozmową z żoną postanowił odwiedzić panią Irenę. Podświadomie pragnął, aby ona zaprzeczyła wszystkiemu. Jeszcze gdzieś tam w głębi jego mózgu kołatała się nadzieja, że tylko pozory rzuciły na Adolfinę podejrzenia o zdradę.

Późnym popołudniem nacisnął guzik dzwonka u drzwi mieszkania pani Ireny. Po chwili usłyszał kroki i kobiecy głos:

— Kto to?

Był to głos jego żony. Skamieniał.

— Kto to? Czy to ty, Irenko? — znów odezwała się Adolfina.

Zachrypniętym, zmienionym nie do poznania pod wpływem silnego wzruszenia głosem powiedział:

— Inkasent.

Szczęknięła zasawa i drzwi się otworzyły.

Adolfina zbladła, ale nie straciła tupetu. Rzekła opryskliwie:

— Czego chcesz? Idź do domu. Ja też tu długo nie zabawię. Porozmawiam tylko trochę z Ireną, która na chwilę wyskoczyła po zakupy.

LEKKOMYŚLNA ŻONA I USTĘPLIWY MĄŻ

Dokończenie ze strony 5

Ryszard odsunął żonę na bok i wszedł do mieszkania.

Na tapczanie, na wpół rozebrany, siedział inżynier Trębowski. Ujrzawszy męża swej kochanki, uśmiechnął się glupkowo. Ryszard nie powiedział ani słowa. Aż sam się zdziwił, dlaczego jest taki spokojny. Stał i patrzył na przystojnego i wysportowanego rywala. Potem rozejrzał się po pokoju. I wtedy wzrok jego padł na obraz jelenia na rykowisku wiszący na ścianie. Zwierzę było okazałe i miało rozłożyste rogi. Przypomnił sobie, że jelen na rysunku anonim był identycznie taki sam. Czyżby to Irena zabawiła się koleżeńskim sutenerstwem i jednocześnie ostrzeganiem zdradzanych mężów? — przemknęła mu przez głowę myśl.

Złapawszy żonę na gorącym uczynku zdrady, Ryszard zachował się jak wystygły przed wiekami wulkan. Opuścił mieszkanie, niczym człowiek zupełnie niezainteresowany. Dopiero gdy znalazł się na klatce schodowej, gdy usłyszał za sobą westchnienie ulgi w piersiach Adolfiny i szczeł zasuwy ryglującej drzwi, uświadomił sobie w pełni, co się stało i wybuchnął. Zaczął szarpać za kłamek, walił pięściami w drzwi i krzyzczeć. Z sąsiednich mieszkań wychyliły się głowy zaciekawionych lokatorów. Ktoś powiedział ironicznie:

— Patrzcie, państwo, jak go przypiliło. Ciekawe, do której tak się rwie. Do pani Ireny, czy też do jej koleżanki?

Ryszard szlochając zbiegł ze schodów. Na ulicy oglądali się za nim ludzie. W domu rwał sobie włosy na głowie, kłął, złorzeczył i rozkoszował się myślą, jak to własnoręcznie zadusi niewierną żonę. Na wszelki wypadek przygotował też siekiere.

Adolfina wróciła przed północą, dumna, wzgardliwa, obojętna. W Ryszardzie, gdy ją zobaczył, miłość wybuchnęła z niespotykaną dotąd siłą. Błagał, zaklinał żonę, by się opamiętała, by nie łamała więcej przysięgi wierności złożonej zarówno przed prawem ludzkim, jak i boskim. Wybaczał jej dotychczasowe zdrady.

Znudzona i rozdrażniona odepchnęła go brutalnie. Nazajutrz zjawiała się żona inżyniera Trębowskiego. I ta też prosiła Adolfinę, aby nie rozbijała jej rodziny. Ale żona Ryszarda nie zamierzała rezygnować z własnych przyjemności. Powiedziała:

— Widocznie nie jest pani dobrą partnerką dla Augusta, skoro woli mnie.

I znów płynęły dni i tygodnie. Adolfina, jak dawniej zniknęła z domu na wiele godzin. Wracała zmęczona i rozmarzona. Męża przestała wpuszczać do swego pokoju. Gdy wpadał z tego powodu w rozpacz, mówiła:

— Jeśli chcesz, żebym była dla ciebie dobra, zaprzyjaźnij się z Augustem. Inaczej wezmę z tobą rozwód. Nie zamierzam ciągle tulać się po obcych mieszkaniach z człowiekiem, którego kocham.

Skapitulował.

Pierwsza wizyta inżyniera w jego domu zakończyła się wielkim pijaństwem. Ryszard zalewał wódką swoją krzywdę, swój ból. Ale otrzeźwiał, kiedy żona zamknęła się z gościem w sypialni. Zapłakał tylko z zazdrości i rozpacz.

Metoda kapitulacji niewiele mu pomogła. Był tylko nominalnym mężem Adolfiny. Zaniedbał się w pracy. Koledzy widząc, jak marnieje na ich oczach i znając przyczynę zła, poradzili mu, by po prostu znalazł sobie inną kobietę. Próbował. Przyjaciele pomogli mu w tym. Ale nic z tego nie wyszło. Ryszard był całkowitym monogamistą. Do współżycia z innymi kobietami nie był zdolny ani psychicznie, ani fizycznie. Pożądał tylko własnej żony. Wreszcie stoczył się na samo dno upodlenia. Krótkie chwile cielesnej miłości kupował u Adolfiny za drogie prezenty. Ona chętnie się na to godziła. Później dla obopólnej wygody brała za to określoną z góry sumę pieniężną.

W czwartym roku takiego małżeństwa Adolfina urodziła chłopczyka. Inżynier Trębowski wręcz oświadczył, że prawnie ojcem dziecka urodzonego w małżeństwie jest mąż matki. On — August — nie chce mieć nic wspólnego z tą sprawą. Umywa ręce... Ryszard zniechęcił się do niemowlę na długo przedtem, zanim ujrzało światło dzienne. Gdy się urodziło, powiedział, że to nie jego dziecko. Jest podobne do Trębowskiego i niech on się martwi jego dniem dzisiejszym i przyszłością. Właśnie on — Ryszard — ma pełne prawo moralne umyć ręce w tej sprawie.

— Prawo cywilne jest po mojej stronie — oponował Trębowski. Nowo narodzone dziecko stało się piłką pingpongową odbijaną zamasyście przez męża i kochanka matki.

Jaki będzie los tego małeństwa?

Nietrudno to przewidzieć. W tak upadłej i zdegenerowanej rodzinie, w której zdrowy rozsądek niewiele ma do powiedzenia, perspektywy życia dziecka malują się ciemnymi barwami.

JERZY ALEKSANDER

W odległości 14 km na zachód od dzisiejszego Zawiercia stanęło przed wiekami grodzisko Siewierz, będące siedzibą włodyków plemiennych i zarazem najdalej na północ wysuniętym punktem na rubieżach kraju nadwiślańskich Chrobatów. Gród już na mapach rzymskich wczesnego średniowiecza miał być oznaczony mianem „Severia”. Pierwszy dziejopis ukraińsko-rosyjski, Nestor (1050—1146 r.), wysnuwa nawet śmiałą tezę o rodowodzie Siewierza znad Dniepru i Desny, że znad rzeki Czarnej (Czarnej Przemyś), kiedy miało nastąpić przeludnienie (być może, że spowodowały to najazdy Hunów albo Awarów), wyemigrowała znaczna część ludu prawisłańskiego, która osiadła nad rzeką Desną i tu na pamiątkę swego gniazda rodzinnego zbudowała miasto i nazwała je Czernihów, a drugie miasto założone nad Desną na pamiątkę proajcyny nazwała Nowogród — Siewieria. Podobnie rzecz miała się przedstawiać z ruskimi Radymiczami, których praojcowie mieli wywędrować z niejakim Radimem na czele z okolic Radomska w kierunku bardziej północno-wschodnim od kierunku siewierzan. Jedni i drudzy usadowili się już na stałe w widłach Dniepru i Desny.

Mimo niewątpliwie starożytności samego grodu, dzieje Siewierza znane są dopiero od XI wieku. Wtedy to wybudowano na miejscu dawnego drewnianego horodyszczca na usypisku na bagnach zamek z kamienia wapiennego. Od tej chwili zaczęła upadać organizacja rodowa, skupiająca się w horodyszczu. Wszystkie funkcje, jakie sprawował dotąd włodyka, przejmował teraz dowódca drużyny, zwany według nomenklatury przyjętej z zagranicy — kasztelanem. Kasztelania siewierska wchodziła w skład jednych z najstarszych w Małopolsce.

Dokument z r. 1233 wymienia kasztelana Jaksę. Kasztelowanie Jaksy przypada na okres szczególnie w dziejach Siewierza. Imię jego użyte jest przede wszystkim w kronikach wskutek sporu, jaki wiódł z Kazimierzem, księciem raciborskim i opolskim, w latach 1211 — 1230 o cło, które należało się księciu Kazimierzowi z grodu siewierskiego. Rzecz sama w sobie interesująca zaistniała w wyniku wydarzeń, jakie miały miejsce w czwartym ćwierćwieczu XII stulecia, kiedy to między synami Władysława II Wygnania, Piastowiczami śląskimi, Bolesławem Wysokim, księciem wrocławskim, a Mieczysławem, księciem raciborsko-opolskim, wybuchła wojna o dzielnicę, po śmierci bezdzietnego księcia Konrada.

KRONIKA TYSIĄCLECIA:

KSIĘSTWO SIEWIERSKIE WŁODARSTWO BISKUPÓW

pana na Głogowie i Żaganu. Wówczas to Kazimierz Sprawiedliwy pogodził zwaśnionych braci w taki sposób, że darował w r. 1179 Mieczysławowi Płatonogiemu z Raciborza obszerną połać ziemi krakowskiej, a mianowicie okolice Siewierza, Bytomia, Pszczyny, Oświęcimia, Zatora jako wzięcie chrzestne dla syna Mieczysława, którego w owym czasie trzymał Kazimierz Sprawiedliwy do chrztu. Darowizny, zrobionej z siebie jako „ofiary”, nie uznał najwidoczniej Siewierz, skoro doszło do wzmiankowanego w kronikach sporu o cło.

Czasy zwierzchnictwa książąt raciborsko-opolskich z odgałęzieniem linii książąt kozielsko-bytomskich zaznaczyły się w dziejach Siewierza dość burzliwie. Jako dzierżawa pograniczna z resztą kraju, była Siewierszczyzna świadkiem wydarzeń o znaczeniu ogólnopaństwowym. W r. 1289 Władysław Łokietek stoczył na polach Siewierza zwycięską bitwę z książętami lignicko-sprotawskimi i raciborsko-opolskimi, popierającymi na tron krakowski Henryka Prawego. Po zostanie Śląska poza okrojonymi posiadłościami Kazimierza Wielkiego stanowił zwrotny moment w historii Siewierszczyzny. Gdzieś około r. 1340 kasztelania siewierska zostaje podniesiona do godności księstwa. Wkrótce potem Władysław Bytomski sprzedaje zamek Siewierz za przynależnym do niego krajem bratu swojemu, Kazimierzowi Cieszyńskiemu.

Książęta na Cieszynie dzierżą Siewierz w swoich rękach aż do r. 1443, kiedy to Wacław Cieszyński odsprzedaje z kolei Księstwo Siewierskie Zbigniewowi Oleśnickiemu (biskupowi krakowskiemu) za 6 000 grzywien szerokich groszy czeskich. Odtąd Księstwo Siewierskie włączone zostaje z powrotem do Małopolski.

UPADEK PROWINCJI — WZROST ZNACZENIA BISKUPA

W odkupionej Siewierszczyźnie za pieniądze ze szkatuły kościelnej kapituły krakowskiej, nadanej jej przez królów, znajdowały się dobra kurii, nadane biskupom krakowskim na początku XI wieku. Siewierszczyzna włączona do prowincji opolskiej w ostatnim ćwierćwieczu XII stulecia powróciła do Korony Polskiej jako udzielne księstwo — włodarstwo biskupów. Kiedy biskup Oleśnicki brał Siewierz w posiadanie, siedziało na Siewierszczyźnie 12 gałęzi rodów herbowych, szeroko spokrewnionych z rodami możnych na Śląsku, w Małopolsce i Wielkopolsce. Miał tu i swoje włości znany nam już z Kruszwicy i Zwierzynca, wielmoża śląski, Piotr Włast. Kaplica na cmentarzu siewierskim (gdzie stał stary Siewierz, który znikł z powierzchni ziemi najprawdopodobniej wskutek buszowania Tatarów w tych okolicach w pierwszej i drugiej połowie XIII wieku) ma być fundacją właśnie tegoż Piotra Własta — Dunina i pochodzić z r. 1144. Kaplica ta p.w. św. Jana zbudowana z ciosu była zapewne pierwszym kościołem tutejszej parafii.

W ciągu XV i XVI wieku właściciele ziemscy zupełnie się zmieni. A dobra rodowe przeszły w ręce obcych. Przyczyną tej dobro-

wolnej emigracji spod rządów biskupów były względy moralne, była dezercja przed poniżeniem społecznym. W Koronie Polskiej senator był równy biskupowi krakowskiemu, w Siewierszczyźnie tenże senator pozostawał lennikiem biskupa także szlachcica i senatora. Również ogół szlachty na Siewierzu stał niżej od reszty braci w Rzeczypospolitej, gdyż nie brał udziału w sejmikach. Lwią część opuszczonych majątków odkupywali biskupi, drobniejsze majątki nabywali przybysze. Ratując Księstwo przed wyludnieniem, biskupi krakowscy zaczęli werbować osiedleńców spośród szlachty zasciankowej w Rzeczypospolitej. Już w XVI wieku pojawili się na terenie Księstwa osiedleńcy szlacheccy z Zatorskiego, ze Śląska, Sieradza, Radomskiego, Dobrzynia, Mazowsza. Szczególnie Dobrzyń i Mazowsze dostarczyły kolonizacji kontyngentu drobnej szlachty chodackowej.

Napływ szlachty z dzielnic przeludnionych wypełniał na Siewierzu braki kadr. Było to niejako zapowiedzią przyszłej fluktuacji ludności w Zagłębiu Dąbrowskim (Księstwo Siewierskie obejmowało część ziemi, którą w wieku XX nazwano Zagłębiem Dąbrowskim), kiedy tu zaczęła ścigać ludność od Miechowa, Jędrzejowa, Pińczowa, Stopnicy, Kielc, Radomia, Częstochowy, Piotrkowa, z Kaliskiego, Mazowsza, z Lubelszczyzny i Galicji niby dobrowolnie, za chlebem.

Książę siewierski miał także prawo tworzyć nową szlachtę, przyjmować szlachtę obcokrajową bez jakiegokolwiek ingerencji ze strony Rzeczypospolitej. Toteż nobilitację otrzymywali wójtowie siewierscy, dzierżawcy ceł, wóldarze klucza, regenci kancelarii nadwornej biskupa, pisarze sądowi, wójtowie czeladzcy.

Księstwo Siewierskie stanowiło wyjątkową enklawę, posiadającą znamiona tworzenia państwa w państwie. Biskupi krakowscy, jako książęta na Siewierzu, nie płacili z Księstwa danin Rzeczypospolitej, nie ponosili na rzecz Korony żadnych ciężarów, a w stosunkach wewnętrznych posiadali faktycznie pełnię władzy udzielnych książąt. Wskutek tego biskup krakowski stał wyżej w hierarchii świeckiej jako dygnitarz Rzeczypospolitej od innych biskupów: zajmował on w Senacie pierwsze miejsce po arcybiskupie gnieźnieńskim i lwowskim. Przy konsekrowaniu prymasa biskup krakowski dokonywał obrządku konsekuracyjnego.

Suwerenność księcia na Siewierzu ugruntowała m. in. to, że szlachta miejscowa była obowiązana pod jego władzą w razie potrzeby jechać z księciem bez „zadnej wymówki” na wyprawę zbrojną. Kiedy w czasie wojny narodowowyzwoleńczej ludu ukraińskiego Kostka Napierski wzniecił powstanie na Podhalu przeciw szlachcie i zajął 14 czerwca 1651 r. zamek w Czorsztynie, wówczas biskup krakowski Piotr Gembicki zarządził mobilizację w Siewierszczyźnie i już po kilku dniach wysłał na odebranie Czorsztyna sześćdziesięciu jeźdźców. Następnie, po 20 czerwca wyprawił dwustu ludzi piechoty siewierskiej, której przydzielił część załogi zamku siewierskiego, składającej się z sześćdziesięciu ludzi i dwóch dział. Wskutek pomocy z Siewierza Czorsztyn odebrano Kostce Napierskiemu już dnia 24 czerwca, a jego samego ujęto.

SOBIEPAŃSTWO KSIĄŻĄT NA SIEWIERZU

Biskupowi krakowskiemu, jako panu na Siewierzu, przysługiwał wyłączny zarząd finansami Księstwa, prawo nakładania wszelkich podatków, stawiania własnych komór celnych, względnie przyzwolenia, na ustawienie komór królewsko-koronnych i poboru w nich opłat. Komory koronne ustanowiono przede wszystkim w celu zlikwidowania przewozu bydła i wszelkiego towaru, który szlachta siewierska niby na własny użytek z Polski sprowadzała, a w który zaopatrzony się dostatkowo, wywoziła go na Śląsk, z pominięciem opłat celnych należnych skarbowi Rzeczypospolitej. Prócz tego niejednokrotnie szlachta z całego kraju przyjeżdżała do Siewierza i tu zawierała swoje transakcje całkiem bezpłatnie, przez co zmniejszała „dochody państwa. Ażeby temu zapobiec w chwilach piekającej potrzeby gospodarczej kraju, biskupi krakowscy: Tomicki i Zadzik udzielili przyzwolenia w r. 1529 i 1630 na postawienie komór koronnych Rzeczypospolitej.

Książęta siewierscy: Zebrzydowski, Lipski, Załuski, Sołtyk bili własne pieniądze. Za czasów panowania biskupa Sołtyka mennica siewierska wybijała złote dukaty i srebrne talary o znacznie wyższej wartości obiegowej od monety Rzeczypospolitej (za dukata siewierskiego płacono 80 zł.). Mennica w Siewierzu istniała do r. 1770, jakkolwiek tworzenie monety dla wewnętrznego użytku mikroskopijnego księstwa (10 mil kwadr.) było bardzo kosztowne i gospodarczo przynosiło więcej strat aniżeli zysku. W biciu monety wyrażała się tylko ambicja biskupów i chęć dokumentowania w stosunku do Korony Polskiej niezależnego stanowiska Księstwa Siewierskiego.

Zagranica w stosunkach zewnętrznych nie liczyła się z liliputem. Na przykład wskutek zmiany koryta przez rzekę Brynicę miano ponownie wytyczyć w r. 1765 granice między miastem Czeladzią w Księstwie a Bańgorem w powiecie bytomskim na Śląsku. Sołtyk, strzegący zazdrośnie swego dostojństwa, chciał doprowadzić do rozgraniczenia dzierżaw w obecności komisarzy Księstwa Siewierskiego, lecz komisarze pruscy zaraz na pierwszej sesji oświadczyli pełnomocnikom biskupa, że mają upoważnienie jedynie do regulowania prywatnego sporu granicznego między dobrami Sołtyka a Donnersmarcka. Granica państwowa między Prusami a Rzeczypospolitą nie została uregulowana wskutek tego aż do trzeciego rozbioru (1795 r.).

Niepodległy żywot Księstwa Siewierskiego trwał do r. 1790. Po tem z dawnej chwały został tylko tytuł książęcy u biskupów krakowskich, którego używali do r. 1945 (książę Sapieha). Trzeba jednakże pamiętać o jednym, że Księstwo to było prototypem dóbr państweczek magnackich na długo przed epoką saską i w jakiś sposób zwiastowało przed czasem tę epokę. Było poronionym bekar-



tem epoki feudalizmu i władztwa kleru i Polska szlachecka w krytycznych chwilach znajdowała w nim orędownika (stłumienie buntu na Podhalu w r. 1651). Miano tu srogo tępić „nowinkarstwo” religijne do tego stopnia, że w ogóle ruch reformacyjny nie objawił się w Księstwie w szerszych rozmiarach. Księstwo skończyło wraz z Polską magnacką w okresie Sejmu Czteroletniego.

MIASTO WCZORAJ I DZIŚ

W okolicach miasta istniało od najdawniejszych czasów górnictwo kruszcowe. Kroniki wspominają o istnieniu kopalni rudy srebronośnej w pierwszej połowie XII wieku. Rudnice te dostarczały do kuźnic (hut) wokół Siewierza surowiec do przetapiania. Takie huty były w XV wieku w Kuźnicy Świętojańskiej i Sulikowskiej oraz Jurgowskiej. W r. 1724 Konstanty Szaniawski, biskup krakowski, zbudował koło miasta wielkie piece, w których przetapiano rudę żelazną. W tymże czasie istniały też w Siewierzu fabryki kafli i wyrobów kamiennych oraz wiele domowych fabryk grubego sukna. Dzisiaj po tym wszystkim nawet śladu nie pozostało. Znikają też i garncarze, których rzemiosło (ugniatanie gliny własnymi nogami) jest zbyt ciężkie i nieopłacalne natenczas.

Siewierz utracił prawa miejskie karnie w r. 1870 za udział mieszkańców w Powstaniu Styczniowym i został włączony jako wieś do gminy Mierzęcice. Z racji Tysiąclecia Polska Ludowa przywróciła Siewierzowi utracone prawa w czerwcu 1962 r. — co społeczeństwo miasta uczciło wmurowaniem tablicy pamiątkowej w gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, dnia 8 września 1962 r.

Co wieczne i charakterystyczne pozostało dla siewierzan, to chroniczne lekceważenie dokumentu historycznego. Księgę przywilejów wskutek niezabezpieczenia zniszczyli barbarzyńsko w czasie okupacji Niemcy. Obecnie walają się i niszczej dokumenty bieżące ze szkoda dla przyszłości. Zamek siewierski — rezydencja biskupów znajduje się obecnie w stanie beznadziejnym. Jest to wina tych mieszkańców Siewierza, co rozbierali częściowo zamek, by z jego ciosów sporządzać podkłady pod przyciesię domów, stajen itp. Zamiar urządzenia w części zamku schroniska turystycznego dla wczasowiczów zwiedzających zapórę wodną w Przewycach z braku funduszy na ów cel spał na wiele lat z porządku dnia.

Kronikarz ustny dziejów Siewierza (jedynty!) b. sędzia St. Korusiewicz z powodu wieku i złego samopoczucia niechętnie służy swymi wiadomościami, a w żadnym przypadku nie godzi się na nagranie ich na płytę. Inna rzecz, że opowiadania jego nie stanowią żadnej rewelacji i są wiernym oddaniem z pamięci zapisków kronikarskich niejakiego Kantora Mirskiego. Kto ich nie zna, może coraz rzadziej usłyszeć z ust Korusiewicza coś nieoś o Siewierzu. Po jego śmierci zginie i to.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI



Wnętrze katedry pw. św. Gertrudy w Utrechcie.



Budynek, w którym mieści się starokatolicki

ŚWIĄTYN STAROKA



Wnętrze kościoła katedralnego w Haarlemie.



Kościół katedralny w Haarlemie.





seminarium duchowne w Amersfoort.

E KATOLICKIE



Wnętrze kościoła w Hagg.



DZISIAJ POKAŻEMY NA-
SZYM CZYTELNIKOM
ŚWIĄTYNIE STAROKATO-
LICKIE I BUDYNEK SEMI-
NARIUM DUCHOWNEGO

Wnętrze kościoła w Rotterdamie.

Kościół Polskokatolicki rozwijając się stale, poszerzając swe szeregi, potrzebuje kapłanów, kapłanów dobrych, zacnych, pracowitych i szlachetnych.

W dniu 1 października br. Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, przyjął w Radomiu do Kościoła Polskokatolickiego kapłana rzymskokatolickiego ze zgromadzenia pallotynów, ks. Janusza Świdarskiego.

Ks. Biskup przybył do Radomia w towarzystwie ks. dr Szczepana Włodarskiego, ks. mgr Józefa Gabryśa i ks. mgr red. Tadeusza Gorgola.

Miejscowy proboszcz, ks. Henryk Buszka, witając Księdza Biskupa Majewskiego powiedział, że cieszy się, iż do parafii w Radomiu przybył Arcypasterz, który do niedawna był Zwierzchnikiem Diecezji Krakowskiej. Radość jest tym większa — mówił ks. proboszcz — gdyż będziemy świadkami przyjęcia w poczet duchowieństwa polskokatolickiego kapłana Kościoła Rzymskokatolickiego, który swego czasu duszpasterzował tu, w Radomiu.

Ks. Świdarski odprawił Mszę św. w asyście ks. mgr J. Gabryśa i ks. mgr T. Gorgola. Po ewangelii słowo Boże wygłosił Ks. Biskup Majewski, biorąc za motto do kazania słowa Pana Jezusa: „Pójdź za mną”. Ks. Biskup m. in. powiedział:

— Pierwszą czynnością P. Jezusa był wybór apostołów i uczniów. Pan Jezus zdawał sobie sprawę z tego, że jacy będą Jego uczniowie, taki też i będzie Kościół. Wybierał ludzi z różnych środowisk — wykształconych i prostaczków. Uczniowie przeżywali chwile wzniosłe — słuchali nauk Nauczyciela, byli świadkami cudów, jakie Mistrz zdziałał, ale także patrzyli na mękę Pana. Załamali się, bo byli tylko ludźmi. Ale kiedy Nauczyciel ich zmartwychwstał, kiedy pokonał śmierć, stwierdzili, że wiara ich nie jest próżną. Poszli tedy na cały świat opowiadając to wszystko, co im Pan Jezus zostawił w testamencie. Przez wieki był tylko jeden Kościół, ale kiedy zaczęto zapominać o naukach głoszonych przez Jezusa, nastąpił podział Kościoła.

W Polsce w chwili obecnej jest ponad 15 tys. kapłanów. Są wśród nich kapłani wpatrzeni w oblicze Chrystusa, godni i zacni. Są jednak także kapłani, którzy postępują niewłaściwie. Tych siejbiarzy, którzy spotkali się z Chrystusem, jest stosunkowo niewiele. Łatwo być księdzem od niedzieli, trudniej natomiast być kapłanem na co dzień. Jeśli w Kościele źle się dzieje, to dlatego, że za mało jest Augustynów z Hipony, za mało Franciszków z Asyżu.

Kościół Polskokatolicki modli się o skromnych kapłanów. Wkraczamy w drugie tysiąclecie, aby siać na glebie serc pszeniczne ziarno prawdy, aby budzić tych, którzy jeszcze drzemają w letargu, aby zbliżyć ludzi do Boga, a Boga ludziom przybliżyć. Naszym zadaniem jest służba Bogu, Kościołowi i ludowi polskiemu. Cóż możemy w darze przekazać ziemskiej Ojczyźnie? Chce-

my od nowa odczytać Ewangelię i przekazać Ją wierzącemu ludowi polskiemu. Chcemy iść ze zniczem gorejącym i oświetlać ciemne progi. Chcemy wiernych uczyć miłości Boga i bliźniego. Chcemy naśladować Chrystusa. Pan Jezus kochał swoją ziemską Ojczyznę — płakał nad Jerozolimą. We wszystkich dobrych przedsięwzięciach błogosławimy tym, którzy kierują nawą państwową, tym, którzy sprawiedliwie dzielą bochen chleba.

Żniwo trwa. Winnica Pańska duża, ale pracowników mało. Kościół, który prowadzi lud polski do Boga rozwija się, pomnaża swoje szeregi. Idziemy naprzód i tej Chrystusowej karawany nikt nie jest w stanie zatrzymać. Potrzebujemy współpracowników, dobrych żniwiarzy. Będąc przekonani,



że czynimy dobrze dla naszego Kościoła, przyjmujemy kapłanów z Kościoła Rzymskokatolickiego. Przyjmujemy tych jednak tylko, którzy nie będą receptą na zbawienie wydawać, ale którzy szczerze pragną postępować według wskazań Chrystusa.

I dziś wśród nas jest kapłan, który do wczoraj był jeszcze w Kościele Rzymskokatolickim. Świecenia otrzymał przed dziesięciu laty. Od pewnego czasu przyglądał się i obserwował działalność Kościoła Polskokatolickiego. Przyszedł do naszego Kościoła dobrowolnie, nie zgadzając się z systemem Kościoła Rzymskokatolickiego. Dziś po raz pierwszy sprawuje Mszę św. w języku ojczystym. Mówią, że wiarę zmienił, a on tymczasem zbliżył się do Chrystusa.

Z kolei Ks. Biskup zwracając się do ks. Świdarskiego, udzielił mu rad i wskazówek.

Po Mszy św. przemówił ks. Świdarski. Powiedział on m. in.:

— Przenieśmy się myślą do Wieczernika, gdzie Chrystus na kolanach odmawia modlitwę arcykapłańską: „Aby wszyscy byli jedno”. A po modlitwie daje wskazówki, aby się wszyscy miłowali. P. Jezus sam daje przykład głębokiej miłości — zstępuje z niebios, przyjmuje ciało człowieka, jest dla nas poniewierany, zostaje zawieszony na krzyżu między dwoma łotrami, a wszystko to robi z myślą o nas, z myślą o pościąganiu nas za sobą.

Bóg pragnie wszystkich zbawić. Dobrze się stało, że Kościół Rzymskokatolicki na ostatnim soborze powziął wiele cennych u-

chwał, m. in. uznał równość Kościoła Wschodniego, uznając tym samym sukcesję apostołską w tym Kościele i ważność sakramentów świętych. Ale przecież i w Kościele Polskokatolickim sakramenty św. są ważne, została także zachowana i jest przestrzegana sukcesja apostołska. Dla mnie Polaka bliższy jest Kościół Polskokatolicki.

Czytałem w tygodniku „Kobieta i Życie” artykuł mówiący o życiu znakomitej artystki murzyńskiej. Była Murzynką i pochodziła z ubogiej rodziny. W dzieciństwie dużo pracowała, choć jej zarobki były bardzo niskie. Była poniewierana przez białych. Miała jednak ambicję, dużo pracowała nad sobą, czyniła postępy, dała się poznać w podwórkowych występach. Ktoś nią się zainteresował, wykorzystał jej talent. Zyskała sławę. Dziś po latach ta słynna artystka powiada, że jej przeznaczeniem nie są wcale jej popisy. Ona zbiera ubogie dzieci różnych narodowości i ras i adoptuje i uważa, że to jest jej największe dzieło. Kobieta ta nie jest wcale w Kościele Rzymskokatolickim, nie jest może nawet chrześcijanką, ale nawet gdyby nią nie była, uczynki jej świadczą o tym, że jest w niej Duch Boży.

Na świecie jest jeden tylko Kościół, który posiada szereg różnych obrządków i tak jak wśród kwiatów nie jesteśmy w stanie powiedzieć, który z nich jest ładniejszy, tak wśród obrządków nie możemy powiedzieć, że ten jest lepszy od drugiego.

Ja, jako kapłan, zastanawiałem się, gdzie będę się czuł najlepiej i doszedłem do wniosku, że moje miejsce jest w Kościele Polskokatolickim. Ktoś mógłby mi zarzucić, że może zrobiłem to dla korzyści materialnej. Mogę stwierdzić, że nie. Stopa życiowa księży rzymskokatolickich jest wyższa niż księży polskokatolickich. Ktoś mógłby mi zarzucić, że może chciałem zawrzeć związek małżeński. I na to muszę odpowiedzieć, że nie. Przyszedłem, bo jestem duchem związany z tym Kościołem i chcę ludzi prowadzić do Boga polską drogą. Kościół Rzymskokatolicki bazuje na zewnętrznej fanfaronadzie. A ja nie pragnę tych zewnętrznych form, ja pragnę głębokiej wiary i taką wiarę zastaję w Kościele Polskokatolickim.

W tym momencie ks. Świdarski zwrócił publicznie uwagę na fakt, że jego kolega, ksiądz rzymskokatolicki, który przybył, aby posłuchać tego co on powie, nie mógł znieść słów prawdy i wyszedł ze świątyni.

Ks. Świdarski zapewnił, że jeśli nawet będzie poniewierany, nie załamie się, będzie miał przez upokorzenia i znoszenie zniewag większą część z Chrystusem. Dziękował Bogu za światło, którym go oświecił. Dziękował Biskupom polskokatolickim, którzy okazali mu dużo serca i tym, którzy uświetnili jego przyjęcie.

W dniu 2 października w parafiach radomskich słowo Boże głosił ks. red. T. Gorgol, a ks. prob. Buszka i ks. Świdarski na przemian odprawiali nabożeństwa i także głosili słowo Boże. (g)

NABOŻEŃSTWO KU NAJŚW. MARYI PANNIE W PIERWSZYM 1100—LECIU CHRZEŚCIJAŃSTWA

Pismo św. (Nowy Testament) przedstawia Maryję jako skromną, posłuszną Bogu Dziewicę i jako Matkę Jezusa z Nazaretu, Chrystusa i Syna Bożego. Na kartach Pisma św. nie spotykamy się z kultem maryjnym bodaj w drobnej części przypominającym kult rozpowszechniony w chrześcijaństwie prawowiernym w wiekach późniejszych. Zostało to stwierdzone w artykule poprzednim. Z kolei przyjrzymy się rozwojowi kultu maryjnego w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa, które należy podzielić na trzy różniące się od siebie stadia tradycji owego kultu.

I tak najpierw omówimy wieki II i III, w których brak wyraźnych i zdecydowanych śladów kultu i nauki o Maryi jako Matce Boga. Dalej przyjrzymy się wiekom IV i V przynoszącym zarówno dogmatyczne określenie Boskiego macierzyństwa Maryi jak i ożywienie maryjnego kultu. Stadium trzecie to wieki VI—XI charakteryzujące się już wyciąganiem pewnych wniosków teologicznych z dogmatu o Boskim macierzyństwie N. Maryi Panny.

PIERWSZE STADIUM TRADYCJI KULTU MARYJNEGO

W wiekach II i III brak wyraźnych i zdecydowanych śladów kultu maryjnego. Nie oznacza to, że nie ma w ogóle takich śladów, gdyż znajdujemy je zarówno w malowidłach i rzeźbach jak i w księgach liturgicznych oraz w pismach Ojców Kościoła z tych lat. Są one jednak nieliczne, niewyraźne i wątpliwe.

Teolodzy i historycy kościelni, zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, doszli do przekonania, że owo milczenie było może podyktowane duchem owych czasów i warunkami życia chrześcijan. Wiadomo, że były to czasy pogaństwa i bałwochwaltwa, gdy część boską oddawano rozmaitym bogom i boginiom zrodzonym w bujnej fantazji śródziemnomorskich ludów. Dla chrześcijan owych czasów pierwszorzędnym zadaniem było utrzymanie we właściwych granicach wiary w Trójcę św., zwłaszcza w bóstwo Chrystusa. Wysuwanie wtedy kultu maryjnego stworzyłoby nowe trudności i narażało na wyeksponowanie skromnej Dziewicy z Nazaretu na jeszcze jedną boginię.

Poza tym w II i III wieku chrześcijaństwo rozwijało się w podziemiu, nielegalnie, więc nie było wskazane manifestowanie chrześcijańskiego kultu w ogóle.

Do ważnych śladów nieśmiałego, niewyraźnego kultu maryjnego w pierwszych wiekach należą najpierw malowidła ściennie (freski) w katakumbach i na cmentarzach, gdzie chowano zmarłych chrześcijan (i męczenników).

Początkowo na tych grobach (grobowcach) umieszczano m. in. symbol śmierci pod postacią dziewczyny stojącej, mającej głowę zakrytą welonem a ramiona wyciągnięte do góry. Ta postać (zwana przez łacinników Orans — Rozmodlona) stała się prawdopodobnie w II wieku obrazem Maryi. Wiele tego rodzaju malowideł znaleźli archeolodzy w krypcie cmentarza św. Lyncyn z II w. oraz na sławnych pucharkach z III w. służących może za naczynia przy chrześcijańskich agapach. Na niektórych naczyniach czytamy wyryte imię Mara lub Maria. Jedno z tego rodzaju naczyń ma wyobrażenie „Rozmodlonej” stojącej pomiędzy dwoma mężczyznami, ale od nich o głowę wyższej. Niektórzy uczeni twierdzą, że to Maryja pomiędzy Apostołami, św. Piotrem i Pawłem.

Dalszym etapem rozwoju tego rodzaju malarstwa była postać niewiasty (młodej), lecz już z dzieckiem. Przedstawiano ją albo w pozycji stojącej, albo siedzącej, albo tylko do połowy ciała. Dziecię — jeszcze bez nimbu — trzyma ta postać na lewym ramieniu. Tego rodzaju Niewiastę z Dzieciątkiem przedstawia m. in. sławny już fresk z II wieku na cmentarzu Pryscylli: Obok Niewiasty stoi mężczyzna wskazujący na gwiazdę umieszczoną powyżej. Tę grupę widzimy po prawej stronie grobowca; w środku był prawdopodobnie „Dobry Pasterz” obecnie prawie zatarty, a po lewej stronie — w postaci modlitewnej — stojące — mężczyzna, kobieta i dziecko. (Możliwe, że to rodzina właściciela grobu). Na tymże samym cmentarzu Pryscylli znajduje się (może z III wieku) obraz przedstawiający liturgiczną scenę ubierania dziewczyny chrześcijańskiej: Biskup (w asyście diakona), siedząc na krześle, nakłada welon dziewczynie stojącej przed nim i wskazuje na Maryję siedzącą naprzeciw na krześle i trzymającą Dzieciątko w ramionach.

Uczeni zgadzają się, że tzw. „Madonna św. Łukasza” (Ewangelisty) pochodzi dopiero z V wieku (po Soborze Efeskim). Obrazy te (rzekomo namalowane przez św. Łukasza na desce wziętej ze stołu św. Rodziny w Nazarecie) przedstawiają Maryję do połowy tylko, trzymającą (albo przed sobą, albo na lewym ramieniu) Dziecię otoczone już nimbem — ze skrzyżowanymi promieniami wychodzącymi z Jego głowy — ubrane w palusz — prawą rączką błogosławi, a w lewej trzyma zwitek pergaminowy lub księgę Ewangelii. Wprawdzie niektórzy pobożni kaznodzieje maryjni argumentują: Św. Łukasz Ewangelista mógł namalować chociaż jedną ikonę więc namalował, ale łatwo zauważymy, że wniosek wcale nie odpowiada rozumowaniu. To, że coś jest możliwe nie znaczy, że istnieje naprawdę. Trzeba wykazać, że istnieje. W starożytności i w średniowieczu mówiono, że mogą istnieć ludzie o jednym oku na środku czoła i twierdzono, że istnieją, ale rzeczywistość tego nie potwierdziła. Możliwe jest istnienie życia na Marsie, lecz trzeba udowodnić, że ono tam jest. Nie ma żadnych dowodów potwierdzających przypuszczenie, że św. Łukasz był malarzem i że namalował ikonę

(nawet jedną tylko) Maryi z Nazaretu. Przez pierwsze czterysta lat istnienia chrześcijaństwa było o tym cicho i głucho.

Prawdopodobnie z III (a może już z II) wieku pochodzą dwa freski przedstawiające zdarzenie zwiastowania anielskiego opisanego przez św. Łukasza w Ewangelii: Maryja siedzi i słucha przemówienia niebiańskiego wysłannika, Gabriela. (Jeden tego rodzaju obraz znajduje się na cmentarzu Pryscylli a drugi — na cmentarzu Piotra i Marcellego). Z tego samego czasu (znalezione na cmentarzach Domicylli, Kaliksta oraz Piotra i Marcellego) pochodzą obrazy ściennie przedstawiające Maryję siedzącą z Dzieciątkiem w ramionach i przyjmującą hołd Mędrców ze Wschodu, których jest czterech, trzech lub dwóch.

Niewielka ilość tego rodzaju dowodów kultu pochodzi stąd, że pielgrzymi (oczywiście z pobożności) zabierali często ze sobą to, co się wiązało z kultem religijnym w odwiedzanych miejscach. Należy też wziąć pod uwagę wielką przestrzeń czasu dzielącą nas od pierwotnego chrześcijaństwa. Jednakże sam fakt umieszczania obrazów Maryi przy grobach oznaczać może wiarę chrześcijan w skuteczność wstawiennictwa Matki Pana po śmierci wiernych wyznawców.

W księgach liturgicznych z III wieku (w II wieku jeszcze takowych nie było) brak jakiegokolwiek wzmianki o Maryi — może dlatego, że się obawiano nieporozumień zwłaszcza wśród świeżo nawróconych pogan (bałwochwaltwo — boski kult dla bogiń).

Pierwsi pisarze chrześcijańscy (Ojcowie Apostolscy, Ojcowie Kościoła, Apologety) na ogół byli wstrzeźliwi w rozszerzaniu maryjnego kultu, gdyż chodziło im raczej o wykazanie, że Jezus Chrystus jest Bogiem: mniej zajmowali się Jego człowieczeństwem i narodzeniem z niewiasty. Ale znajdujemy wiele wzmianek o Maryi jako Matce Jezusa. Wymienimy tutaj pięciu tylko pisarzy najbardziej reprezentatywnych dla tych czasów.

Biskup Antiochii syryjskiej, św. Ignacy (zm. ok. 107 r.) stwierdził w swych listach dwie prawdy: a) że „Jezus był noszony w żywocie przez Maryję” (Ef. 18, 2) i b) że Jezus był Bogiem (Ef. 7, 2). Działający w Rzymie grecki apologeta, św. Justyn (zm. ok. 160 r.) uczył najpierw, że Syn Boży (Lagos) narodził się jako człowiek — a dalej wymyślił antytezę „Ewa-Maryja” rozwijaną przez pisarzy kościelnych w ciągu następnych wieków. Stwierdził, że o ile Ewa w raję przez nieposłuszeństwo Bogu wciągnęła ludzkość w upadek moralny, o tyle Maryja wyciągnęła ludzkość z tego upadku przez posłuszeństwo Bogu, przez pokorne słowa wyrzeczone do anioła: „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Apol. 2, 6; Dial. 100). Tę antytezę rozwinął zaraz dwaj pisarze z końca II i początku III wieku, mianowicie św. Ireneusz z Lionu (zm. ok. 202 r.) i Tertulian (zm. ok. 200 r.). Oni zwalczyli też ówczesne błędnowierstwo zwane gnostycyzmem, które nie uznawało Chrystusa za prawdziwego człowieka z krwi i kości. Stąd św. Ireneusz udowadniał, że Jezus był realnym człowiekiem zrodzonym wedle ciała przez Maryję, która „nosiła w sobie Boga” (Przeciw her. III, 22, 4; V, 19, 1). A Tertulian po raz pierwszy śmiało się wypowiedział co do faktu Bożego narodzenia: „Bóg zechciał się narodzić w łonie matki” (Apol. 21; O preskryp. 3). Nie widziano wtedy już w takim określeniu jakiegś sprzeczności, ale jeszcze nie wyciągnięto wyraźnego wniosku, że Maryja jest Matką Boga.

Podobno tego wyrażenia (po grecku „Theotokos” — Bogarodzica) po raz pierwszy użył pisarz egipski, Orygenes (zm. 254 r.), a to w zaginionym komentarzu do „Listu do Rzymian”. Tak twierdzi bizantyjski historyk z V w., Sokrates. W zachowanym komentarzu do Ewangelii św. Łukasza (hom. 7 i 8) Orygenes wyraźnie twierdzi, że Maryja w żywocie swoim nosiła Syna Bożego i że była „Matką Pańską”. W związku z tym nakłaniał katechumenów do składania Maryi należnej czci. Przekonywał, że posiada Ona pewną duchową moc, skoro z powodu Jej słów uświęcony został św. Jan Chrzciciel w łonie św. Elżbiety.

Skąpe wiadomości o Maryi w oficjalnych księgach kościelnych postarali się uzupełnić pobożni chrześcijanie (przeważnie gnostycy). Ich fantazja stworzyła w III wieku tzw. „Protoewangelie Jakuba”, czyli rzekomą ewangelię, którą miał napisać „brat Pański”. Ap. Jakub, Nieznany autor zdradził się nieznaną postacią podstawowych warunków życia Izraelitów i ich prawodawstwa zwyczajowego. Wymienił jednak (czy zmyślił?) imiona rodziców Maryi (Annę i Joachima), opowiedział, że mała, trzyletnia „Miriam” została oddana do świątyni jerozolimskiej, a gdy podrosła, poślubiła Józefa, który był wdowcem, miał już dzieci zwane później braćmi i siostrami Jezusa.

Podobnie zmyślony charakter posiada pismo pt. „O zaśnięciu Maryi”, powstałe przypuszczalnie w IV wieku. Jest to pierwsza wersja pobożnej legendy o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Miała Ona umrzeć („zasnąć”) w Jerozolimie a pochowali ją w ogrodzie Getsemani wszyscy Apostołowie cudownie przeniesieni tam przez aniołów z krańców świata. Jednakże tuż po pogrzebie Chrystus cudownie wskrzesił Swą Matkę i przeniósł do raję. Od V wieku twierdzono na Wschodzie, że autorem tego pisma miał być biskup Sardes, św. Meliton, (zm. ok. 180 r.) autor apologii do ces. Marka Aureliusza. Jednakże uczeni (także rzymskokatolicy) jednomyślnie przyznają, że owa broszurka powstała w związku z wprowadzeniem święta Wniebowzięcia Matki Bożej, co miało miejsce dopiero w drugiej połowie VI wieku czyli już w drugim stadium rozwoju kultu maryjnego.

Z powyższych rozważań wynikają takie oto wnioski:

- Chrześcijaństwo prawowiernie z II i III wieku nie zna specjalnego, wyraźnego kultu maryjnego;
- Znalezione ślady czci i pamięci o Maryi świadczą o przekonaniu, że Maryja była Matką Jezusa Chrystusa, który był stałe ośrodkiem chrześcijańskiego kultu;
- Nauka pisarzy chrześcijańskich (Ojców Kościoła) z II i III w. uznaje Maryję za Matkę Bożą, chociaż ani razu nie nazywa Jej tym mianem.



Ks. adm. Wacław Ćwieka z grupą wier-
nych po uroczystości parafialnej.

PARAFIA POLSKOKATOLICKA W BIALCE

(Blaski i cienie)



Z uroczystości parafialnej w Białce. Wzięli w niej udział ks. dziek. Bogdan Tymczy-
szyn z Lublina i ks. Waldemar Telejko.



Nieznani sprawcy, fanatycy, podpalili w br. budynek, w którym mieszkał
ks. Ćwieka, administrator organizującej się parafii polskokatolickiej
w Białce k.Lublina. Tak oto wyglądają fragmenty budynku po spaleniu.

Witold Nanowski

JESIEŃ W LESIE

*Przyszedł do mnie jesienny dzień —
taki piękny, jak miłosne marzenie.
Smagłej sosny zielony cień
wyczarował iglasty wieniec.*

*Byłem w lesie zupełnie sam,
a na wzgórzu płonęły brzoźki.
Z liści, niby z czerwonych ran,
krew spływa na białe nóżki.*

*Zapatrzyłem się w taki ból,
w takie piękno wglębiłem cały.
Z żółtych ściernisk, z słonecznych pól...
pajęczyny płynęły białe.*

ROLA ALKOHOLU W PRZESTĘPCZOŚCI

I znów posłużyła nam książka Jaroslava
Skali „Alkoholizm”, a ściślej rozdział napi-
sany przez dr med. Lidję Uszkiewiczową.

Z codziennego doświadczenia znany jest
związek między używaniem alkoholu a prze-
stępczością. Zwłaszcza związek taki istnieje
między przestępstwami takimi jak: bójki i
uszkodzenia ciała.

Thompson stwierdza, że według licznych
prac kryminologicznych w ponad 60 proc.
przestępstw przyczyną ich jest stan nietrzeź-
wości sprawców.

Kiedy badano zjawisko alkoholizmu wśród
przestępców, wśród 400 recydywistów
Schwaab znalazł 44 proc. alkoholików, a
Stumpfl wśród 195 recydywistów znalazł 32
proc. alkoholików. Schwaab stwierdził, że
spośród 176 alkoholików 84 proc. po zwolnie-
niu z więzienia ponownie popełniło przestęp-
stwa.

Spośród 100 młodocianych chuliganów w
51 proc. przypadków ojcowie, a w 26 proc.
matki używali alkoholu.

Typowym przestępstwem dla używających
alkoholu jest fizyczne i moralne znęcanie się
nad rodziną. (g)

WIECZNOŚĆ

*Wieczność jest w przemijaniu
wszystkiego
co ma kształt zewnętrzny
lecz istotą wieczności jest życie
które trwa niezmiennie*

*Pod kołami wieczności
widzę zmiażdżony mózg
przyjemnego pojmowania życia
nierozumienia Boga*

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ (Collen)

Dopiero po odzyskaniu naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, zdałem sobie sprawę, że na cztery miesiące przed wybuchem II wojny światowej byłem ministrem spraw zagranicznych polskiego „Gabinetu Cieni”... Świadczy o tym napisana i wydana w maju 1939 roku moja broszura pt. „Pochód Niemców na Wschód”. W broszurze tej bowiem odstąpiłem plany zaborcze imperializmu niemieckiego. Miesiąc wcześniej ukazała się w druku moja broszura pt. „Wojna nerwów”. Obie te broszury wysłałem ówczesnemu premierowi Rzeczypospolitej Polskiej, gen. Słowoj-Składkowskiemu, który w zamian przesłał mi swoje książki legionowe wraz z dedykacją: „Autorowi „Wojny nerwów” i „Rochodu Niemców na Wschód” Władysławowi Collen-Kołodziejowi — gen. Słowoj Składkowski”. Prócz tego sekretarz premiera wystosował do mnie obszerniejsze pismo, w którym z polecenia premiera złożył mi, podziękowanie za obie broszury.

Jeden egzemplarz broszury pt. „Pochód Niemców na Wschód” znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie — sygnatura: I. 504.842.

W związku z narastającą akcją rewizjonistyczną militarystów Niemieckiej Republiki Federalnej — przytaczam obszerne wyjątki z broszury „Pochód Niemców na Wschód”, w której w maju 1939 roku pisałem:

W ciągu ostatnich dwu lat (1938—1939) utracili swą niepodległość cztery państwa: Abisynia (Etiopia), Austria, Czechosłowacja i Albania. Hiszpania, niegdyś najpotężniejsze mocarstwo kolonialne i morskie, znajduje się jakby pod nieoficjalnym protektorem państw tzw. „Osi Rzym-Berlin”. Ale to nie koniec. Macki państw „osi” sięgają po Półwysep Bałkański, po Węgry, Rumunię, Jugosławię, Bułgarię i Grecję. Dążąc do prymatu na Morzu Śródziemnym. Wielka Germania i Imperium Rzymskie będą zdecydowanie przeć na Wschód, ku dalekim Indiom, by tam szukać ostatecznego rozwiązania swej polityki imperialnej.

Taki jest wspólny cel „Osi Rzym-Berlin”.

Już w czasie (pierwszej) wojny światowej dążyły Niemcy do ogarnięcia swymi wpływami Małej Azji i realizowały plan wielkiej drogi Berlin-Bagdad, która miała być kluczem do panowania ich na całym Wschodzie.

Te sny o hegemonii nad światem przejawiają się nadal w głowach niemieckich militarystów. Trzeba bowiem wiedzieć, że dewizą zaborczej polityki Niemiec jest osiągnięcie tych wszystkich punktów globu ziemskiego, gdzie kiedykolwiek stała ich stopa zbrojna. A nawet więcej: gdziekolwiek osiedli koloniści niemieccy. Nie jest to gra słów.

Ostatnio (1939 r.) pojawiły się w prasie niemieckiej artykuły o niemieckiej kulturze Poznania, Krakowa, Warszawy i Lublina... Już tak daleko sięgają apetyty współczesnych Krzyżaków.

Jednym z bliższych celów Niemiec, to wielka, piękna i bogata Ukraina, którą okupowali w czasie (pierwszej) wojny światowej. Utraty tej ziemi Niemcy nie mogą zapomnieć i nigdy nie pozbedą się myśli o jej zdobyciu.

Posiadanie Ukrainy, to klucz do podboju Rosji, to droga do zawładnięcia Azją i zrogromienia Wielkiej Brytanii.

Ukraina — to pszenica i węgiel, to drzwi na Kubań i droga do Baku i Tyflisu, podziemnego morza ropy naftowej. Pszenica, węgiel, nafta...

Pochód Niemców na Wschód. — ów słynny „Drang nach Osten” trwa nie od dziś.

Planowany (w 1939 r.) przez Niemców zamach na odwieczne ziemie polskie, Gdańsk i Pomorze, jest zaledwie fragmentem szeroko zakrojonych planów opanowania przez nich Europy Wschodniej. Plany te są realizowane konsekwentnie od tysiąca lat przez

MILITARYZM I REWIZJONIZM NIEMIECKI TO ODWIECZNY „DRANG NACH OSTEN”

zaborczą niemczyzną. Dowodów na to dostarcza nam historia zachodnich Słowian, którzy w nierównej walce padli pod germańskim toporem.

Ziemie dawnych Słowian sięgały daleko poza Łabę — o ich brzegi biły fale Bałtyku i Morza Północnego.

Dzisiejsze porty: Hamburg, Lubeka, Rostok, Rugia, Szczecin i Kołobrzeg — zawsze były portami słowiańskimi. Takie były granice Słowiańszczyzny na początku IX wieku, co stwierdza Karol Wielki.

Wymordowani i zgermanizowani przez Niemców pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo, Połabianie, Ranowie, Obotrycy, Lutycy i Wędowie — stanowili z Polanami jeden lud słowiański. Jedną lechicką grupę językową. Szczepy te (plemiona) posiadały wysoką cywilizację, co stwierdzają dawne kroniki niemieckie. Pomniki i dzieła tej wspaniałej cywilizacji barbarzyńscy Germanie zagrabili, zniszczyli i zrównali z ziemią. O tym musimy pamiętać zawsze, ile razy Niemcy będą wyciągać zaborczą dłoń po nasze ziemie.

Wprowadzenie rozkładu moralnego do narodów słowiańskich, organizowanie w ich państwach walk narodowościowych, postępowanie się groźbą, łamanie uroczystych przyrzeczeń z równoczesnym wysuwaniem nowych podstępnych gwarancji za cenę dalszych zdobyczy terytorialnych, oto znana nam od tysiąca lat broń zachłannej polityki niemieckiej, tej samej, którą postęgiwał się margraf Gero, krzywoprzysięzca i nikczemny morderca.

14 czerwca 1168 roku padło ostatnie niepodległe państwo zachodniosłowiańskie — Rugia, zwana także Roją. Raną. Rojaną. Mowa słowiańska jednak długo jeszcze rozbrzmiewała nad Łabą, bo do 1298 roku, żyła jeszcze w 1320 roku w Lipsku, zaś do 1404 roku na Rugii i aż do 1700 roku w

Szczecinie... Nieśmiertelna na tych tragicznych ziemiach, trwa jeszcze dziś (1939 r.) na Śląsku Opolskim, w Łużycach, na Pomorzu niemieckim i w Prusach Wschodnich.

Wyginęli Wędowie, Obotrycy, Połabianie, Lutycy. Zalew germański zatrzymali dzielni Polanie. Dowodem tego jest Psie Pole i Grunwald. Ale tamtych zwycięstw nie chcieliśmy wówczas wykorzystać, by odebrać Prusy Wschodnie i ziemie zachodnie.

Dziś mamy być zbrojną podporą żelaznych słupów Chrobrego.

Oczy i zbrojne ramię nasze musimy skierować na Zachód, a serca do bratnich nam ludów.

Dalszy pochód Niemców na Wschód musi być i będzie zatrzymany... nad brzegami Odry a nawet Łaby...

I tak się stało.

Mimo wszystko jednak nie była to przepowiednia, lecz logiczne przewidywanie przyszłości oparte na znajomości historii i ekonomii politycznej, a także na układzie sił militarnych i interesów państw w okresie międzywojennym.

I dziś również nie jest trudno przewidzieć tragiczne dla militarystów niemieckich skutki ponownego podjęcia przez nich marszu na Wschód, nie po swoje, lecz zawsze po cudze ziemie za Odrą i Nysą Łużycką.

Obecnie nie ma innej drogi dla Niemieckiej Republiki Federalnej, jak uznanie niezawisłości Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako drugiego państwa niemieckiego — i wreszcie likwidacja wszelkich zbrojeń. Albowiem ani Polska, ani Czechosłowacja, nigdy nie zagrażały wielkim czy małym Niemcom. Tylko przez te realne czyny prowadzi droga do nawiązania normalnych stosunków między Niemcami a Polską, która nawet nie potrzebuje uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ponieważ granica ta istniała nie tylko w czasach Bolesława Chrobrego, lecz jeszcze przed nim — zawsze.

WL. COLLEN-KOŁODZIEJ

GZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?
TYLKO PRENUMERATA
ZAPEWNI CI STAŁA
DOSTAWĘ TYGODNIKA
DO DOMU!

NERWICA SERCA

Chyba to obecnie jedna z najpopularniejszych chorób i choć może nazwa jej brzmi niepokojąco, nie należy do chorób niebezpiecznych. Chociaż dolegliwości te są związane z sercem, ale nie jest to uszkodzenie organiczne mięśnia sercowego.

Pacjenci cierpiący na nerwicę serca są zwykle mocno zaniepokojeni objawami, które odczuwają, i które, jak sądzą, są objawem ciężkiej choroby serca.

Chory skarży się na kotatanie ser-

ca, czasami ucisk lub ból w okolicy serca, lub klucie. Często dołącza się uczucie braku tchu, a nawet duszność, szczególnie po zdenerwowaniu. I najczęściej pierwsze dolegliwości, które pacjent zauważył u siebie, zjawiają się właśnie w okresie przykrych przeżyć czy zmartwień.

Bo też głównymi przyczynami powstania nerwicy serca są trudności i konflikty w domu czy w pracy, zawiedzione ambicje, i wszelkie zmartwienia.

Ludzie o silnym układzie nerwowym przebrną przez trudności bez szkody dla zdrowia, lecz u osób wrażliwych mogą powstać różnorakie schorzenia nerwicowe. Do nich nale-

ży choroba wrzodowa żołądka, depresja, bezsenność, nadciśnienie i właśnie NERWICA SERCA.

Najłatwiej z tych schorzeń pozbyć się można nerwicy serca, gdyż w tym zespole chorobowym nie stwierdza się uszkodzenia tego narządu.

Lekarz badający chorego nie wysłuchuje w sercu nieprawidłowych szmerów, nie ma też odchyień od normy w wyniku badania radiologicznego i elektrograficznego.

Leczenie nerwicy też różni się zasadniczo od leczenia organicznych wad serca powodujących zmianę w mięśniu sercowym.

Leczenie nerwicy to w pierwszym rzędzie unikanie nieregularnego

trybu życia, likwidowanie denerwujących sytuacji i konfliktów, ogólnie mówiąc usuwanie wszystkich przyczyn powodujących zwiększenie napięcia nerwowego.

Konieczna jest duża ilość snu (8-10 godzin), właściwe odżywianie, z uwzględnieniem dużej ilości jarzyn, owoców i mleka, oraz przebywanie po parę godzin na powietrzu, spacer, ruch lub uprawianie sportu.

Z leków stosuje się leki uspokajające i wzmacniające układ nerwowy.

Odpowiednie postępowanie już po krótkim czasie daje dobre wyniki, przykre dolegliwości ustępują i chory całkowicie powraca do zdrowia.

Dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

CZY INNEMU BOGU SŁUŻĄ?

Wiele zużyto papieru i farby drukarskiej, aby przekonać świat, że Sobór Watykański II jest wydarzeniem, które zapoczątkuje nową epokę w Kościele rzymskim. Wygłoszono na ten temat wiele przemówień, kazań, odczytów. We wszystkich językach świata powtarzano słowo: odnowa.

Warto zwrócić uwagę, iż w ten sposób mimochodem przyznawano się, do czego oficjalnie przyznać się nie chciano, że dotychczasowa sytuacja w Kościele rzymskim nie była zadowalająca. Wymagała poprawy, zmian, reformy. Czy zamierzoną poprawę osiągnięto? Czy rzeczywiście nastąpiła „odnowa”, o której tak dużo się mówi i pisze?

Udzielenie wyczerpującej odpowiedzi na powyższe pytanie przekraczałoby ramy artykułu i wymagałoby wszechstronnego nasświetlenia wielu skomplikowanych zagadnień. Można również zauważyć, że na taką odpowiedź jest jeszcze za wcześnie: zbyt krótki czas upłynął od czasu zakończenia soboru. W związku z postawionym pytaniem pragnę tylko zwrócić uwagę Czytelników na pewien bardzo zasadniczy punkt uchwał soborowych, i na jego realizację w tym krótkim okresie czasu. Chodzi mi o zagadnienie pokoju.

KOŚCIÓŁ RZYMSKI A PROBLEM WOJNY

Stosunek Kościoła do wojny nie był dość jasno sprecyzowany. Miał Kościół rzymski i jego papież niejedną wojnę na sumieniu. Nie raz jeden biskupi dosiadali koni i ruszali w bój, aby pognać „heretyków”, „niewiernych”, „krnąbrnych” i „nieposłusznych”. Jeśli nawet w teorii głosiło się zasadę o dopuszczalności tylko „wojny sprawiedliwej”, to interpretacja tego pojęcia w praktyce była tak dowolna, że chyba tylko pokonanego przeciwnika można było obwinąć i przekonać, że prowadził wojnę niesprawiedliwą. Zwycięzcy zawsze bronili sprawiedliwości!

Kiedy władcy Kościoła rzymskiego odrzucili już oręż i zaniechali bezpośredniego udziału w wojnach, nawet wtedy woleli nie angażować się w rozstrzygnięcie drażliwego problemu wojny sprawiedliwej lub niesprawiedliwej. Wygodniej było apelować i upominać w sposób ogólnikowy. Apele te wprawdzie nie odnosiły żadnego skutku, ale i nie zrażały nikogo z uczestników wojny... Mogli więc władcy rzymskiego Kościoła uchodzić za arbitrów — apelując, wzywając i nawołując do złożenia broni, tak jednak, aby żadnej ze stron nie przeszkodzić w prowadzeniu krwawej rozprawy i aby każda z nich w świetle tych wezwań papieskich mogła przypisać sobie niewinność i usprawiedliwić swe postępowanie, obarczając drugą stronę wszystkimi zbrodniami. Długo udawała się tego rodzaju dyplomacja i dopiero podczas ostatniej wojny poniosła sromotną klęskę. Była zbyt okrutna w pojęciu wszystkich, którzy patrzyli na zbrodnie hitlerowskie. Dziś wiedzą wszyscy, że „namiestnik Chrystusowy” Pius XII zgrzeszył milczeniem. Że świadomie dyplomatyzył z hitleryzmem, gdy świat cały czekał na słowa potępienia. Potępienia nie było. Nie przysporzyło to sławy papieżowi. I niewątpliwie fakt ten w jakimś stopniu oddziałał na ojców Soboru Watykańskiego. Po strasznej katastrofie II wojny światowej w obliczu groźby wojny nuklearnej, sobór nie mógł przemilczeć sprawy obrony pokoju. Musiał zająć stanowisko.

SOBÓR O WOJNIE I POKOJU

W konstytucji soborowej „O Kościele w świecie współczesnym” jest taki rozdział zatytułowany: „Popieranie pokoju i rozwijanie wspólnoty narodów”, który omawia problem unikania wojen. Jest w tym rozdziale sporo myśli szlachetnych, pięknych i uwiecznienia godnych. Jest już wyraźne stanowisko w sformułowaniu, że „sobór potępiwszy nieludzkość wojny... gorąco wzywa chrześcijan, by z pomocą Chrystusa, sprawcy pokoju, współpracowali ze wszystkimi ludźmi nad

utwierdzeniem między nimi pokoju opartego na sprawiedliwości i miłości oraz nad przygotowaniem środków wiodących do pokoju”. Jest podkreślenie, że „pokój nie oznacza tylko nieobecności wojny, ani nie sprowadza się jedynie do osiągnięcia równowagi przeciwnych sił, ani nie rodzi się z despotycznego panowania, lecz w sposób słuszny i właściwy nazywany jest dziełem sprawiedliwości”. (Iz. 32,17). Jest stwierdzenie, że wyścig zbrojeń jest „najcięższą plagą ludzkości” i jeszcze jeden fragment, który można uznać jako potępienie wojny nuklearnej i amerykańskiej eskalacji wojny w Wietnamie. Czytamy mianowicie: „Mając przed oczyma ten przygnębiający stan ludzkości sobór pragnie przede wszystkim przywołać na pamięć nieustającą wartość naturalnego prawa narodów i jego powszechnych zasad... Postępki przeto, które rozmyślnie przeciwstawiają się tym zasadom, a także rozkazy, które nakazują takie postęпки, są zbrodnicze, a posłusznych im nie może usprawiedliwiać ślepe posłuszeństwo... Każde działanie wojenne, które zmierza bez żadnych różnic do zniszczenia całych miast lub wielkich obszarów z ich mieszkańcami, jest zbrodnią przeciwko Bogu i człowiekowi, którą z całą mocą i bez zwłoki należy potępić”.

Tak — w ogromnym skrócie — wyglądają te zasady, które — świat chciałby wierzyć — nie są tylko teorią, ani nową formą watykańskiej dyplomacji.

15 września br. papież Paweł VI ogłosił encyklikę do „patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszy swego Kościoła”, w której omawiając swe poczynania na rzecz pokoju, zamieszcza taki apel: „...niechaj wszyscy ponoszący odpowiedzialność dążą do ustanowienia niezbędnych warunków, do złożenia broni, zanim pod wpływem wzmagającej się presji wydarzeń, nie będzie za późno. Ci wszyscy, w których rękach spoczywają losy rodziny ludzkiej niech wiedzą, że w tym krytycznym momencie ich sumienia obarczone są największymi obowiązkami. Wobec ich krajów, wobec świata, Boga i Historii... W imię Pana wołamy: zatrzymajcie się...”

Każdy głos na rzecz pokoju liczy się. Cieszyć się więc należy, że Kościół rzymski zszedł z drogi milczącego Namiestnika. Czy cały Kościół?

BOJOWI KARDYNAŁOWIE

Prasa doniosła o wystąpieniu trzech kardynałów amerykańskich — Cushinga, Shenana i Spellmana, które dziwnie koliduje z duchem soboru i encykliki.

„Wojna w Wietnamie stanowi jedyny sposób do wprowadzenia pokoju do obecnego bezwzględniego świata. Choć pokój jest ideałem chrześcijańskim, wojna w Wietnamie jest tym, co musimy uczynić naszym zdaniem, aby pokój stał się w przyszłości rzeczywistością” — kard. Cushing.

„Nasza obecność w Wietnamie i przyczyny, które kazały nam zaangażować się w tamtejsze sprawy są słuszne... W obecnych warunkach wycofanie się stanowiłoby katastrofę...” — kard. Shenan.

„Prawa tych, którzy powołują się na sprzeciw sumienia są ograniczone prawem innych do zbrojnej obrony swego kraju. Pokój to nie tylko brak zbrojnych starć. Odmowa walki z uzbrojonym agresorem nie może automatycznie zapewnić błogosławieństwa pokoju” — kard. Spellman.

Inna mentalność, inny świat pojęć! Sumień kardynalskich nie dotknęła soborowa „odnowa”. Encyklika nie była adresowana do kardynałów — może dlatego nie usłyszeli jej wezwania.

Rzecz zgola niepojęta. Gdyby tego rodzaju zasady głosił ludzie nieuswiadomieni, żyjący gdzieś na marginesie Kościoła, dałoby się to jeszcze jakoś usprawiedliwić. Ale kardynałowie Cushing, Shenan i Spellman są biskupami rzymskiego Kościoła, należą do najbliższego grona wybrańców papieskich. Czy innemu Bogu służy papież Paweł i innemu amerykańscy kardynałowie? Czy inne zasady obowiązywały ojców, soboru zebranych w Rzymie, a inne mają prawo głosić po powrocie do domu i zakończeniu soboru? Jakże więc jest z tą „odnową”?

Dokąd dążysz Kościele rzymski?

ST. KUMAT

Z CZYTELNIKAMI

Pan St. Kucharski ze Szczawna Zdroju stawia kilka „drażliwych” pytań i zapewnia, że nie kieruje się przy tym złośliwością, lecz „całą powagą troski o meritum sprawy”.

Oto jego pytania:

1. Czy przypadkiem ewangelicyzm nie jest dlatego „herezją”, że odrzuca „drugie źródło” Objawienia tj. Tradycję zaleconą słowami Chrystusa: „idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”?

Odpowiadamy: a) Miano „herezja” wyszło już z obiegu nawet wśród teologów rzymskokatolickich, mówi się „różnowierstwo” lub „innowierstwo”. b) Źródło Objawienia Bożego jest jedno: Bóg. Mogą być tylko różne drogi przekazywania Objawienia np. żywe słowo, obraz, pismo. Historycznie w Objawieniu Nowego Testamentu pierwsze było żywe słowo (nauczanie ustne — ustna tradycja). Od kiedy jednak naukę Chrystusa spisali Jego uczniowie lub „uczniowie uczniów” — pierwszeństwo autorytetu przeszło na Pismo św. z tym, że Tradycji (żywego słowa) nie odrzucono. c) Doktrynę o dwóch różnych źródłach Objawienia poczęli głosić jezuici w XVI w. wbrew protestantom a następnie zaaprobowali ją Sobór Trydencki. Ostatni sobór rzymskokatolicki (w 1965 r.) zarzucił tę doktrynę i w konstytucji o Objawieniu mówi ostrożnie: „Stąd to Kościół pewność swoją co do wszystkich spraw objawionych czerpie nie z samego tylko Pisma Świętego”. Teologia rzymskokatolicka — (podobnie jak prawosławna i starokatolicka) — teraz odwołuje się już do Tradycji nie celem wynalezienia nowego dogmatu, ale celem „ustalenia, czy to, co zarysowo, w stanie niejako embrionalnym zawiera Pismo Święte, należy istotnie uważać za prawdę wiary”. d) Cytowane wyżej słowa Chrystusa wcale nie przesądzają sprawy na korzyść Tradycji, ponieważ „nauczajcie” nie musi oznaczać „tylko ustnie”.

2. Skoro ks. biskup Fr. Hodur „oddzielił się od Stolicy Świętej” ze względów „czysto ziemskich”, mianowicie narodowych, patriotycznych i społeczno-gospodarczych, to dlaczego później „zmienił wiarę” i to według „poglądów zapożyczonych od ewangelików”?

Odpowiadamy: a) Ks. Biskup Hodur nie zmienił „wiary”, pozostał katolikiem, chociaż nie rzymskokatolikiem. Zmiana polegała jedynie na odrzuceniu pewnych zasad rzymskokatolickich opartych nie na Objawieniu, lecz na ludzkich właśnie „czysto ziemskich” przesłankach. I tak np. Pismo św. (Tradycja Apostolska również) nie zna jurysdykcyjnego prymatu jednego Apostoła (czy biskupa) nad innymi. To samo należy powiedzieć o spowiedzi usznej (nie mylić z sakramentem pokuty), o przymusowym celibacie (nie mylić z dobrowolną wstrzemięźliwością), o języku liturgicznym itd. b) Tego rodzaju zmiana była niezbędna jako zwykła konsekwencja „oddzielenia się od Stolicy Świętej” — instytucji średniowiecznej, kosmopolitycznej, nie rozumiejącej ni ducha nowych czasów w ogólności, ni ducha katolicyzmu polskiego w szczególności. c) Zmiany wprowadzone do Kościoła Polskokatolickiego nie zostały „zapożyczone” od ewangelików, lecz stanowiły zastosowanie zasad chrześcijaństwa pierwszych czasów. Zresztą i protestanci nie wymyślili odrzucenia jurysdykcyjnego prymatu usznej spowiedzi, przymusowej łaciny czy przymusowego bezżeństwa. Nie znalo tych rzeczy chrześcijaństwo nierzymskokatolickie z pierwszego tysiąclecia.

3. Uczycie („Rodzina” z 21 sierpnia 1966), że Bóg poza sobą stworzył istoty... Jak to jest możliwe, skoro Bóg „obejmuje wszystko, jest pełnią”?

Odpowiadamy: Bóg jest osobą, więc może działać coś „w sobie” i „poza sobą”. Słusznie, że „obejmuje wszystko” i że jest „pełnią”. Jest wszędzie jako duch, ale nie jest wszystkim. Świat materialny na pewno istnieje „poza” Bogiem, a raczej obok Niego.

4. W tymże samym numerze „Rodziny”

piszecie w „Aforyzmach”, że „największego grzesznika Bóg się nie pozbawia, tylko za karę własnym siłom go zostawia”. Czy można mówić w ogóle o „własnych siłach” człowieka?

Odpowiadamy: Można. Nie sprzeciwia się to ani nauce o Bożej Opatrzności, ani nauce o Łasce Bożej. Skoro człowiek ma własną, wolną wolę i odpowiada za swoje czyny, musi mieć „własne siły”. Już w starożytności (w III i IV wieku n.e.) manichejczyści głosili, że człowiek nie ma „własnych sił”, a to, co robi, robi nie on, ale Bóg. Jaki był z tego wniosek praktyczny? Wolno mi wszystko, bo każda moja zachcianka jest zachcianką Boga. Nie może być mądrą zasada, z której wypływają niemądre wnioski.

Doceniając dobrą wolę i troskę o prawdę u naszego Korespondenta ze Szczawna Zdroju przesyłamy serdeczne pozdrowienia i prosimy o podtrzymywanie z nami korespondencji.

Pani Ludwika Lubieniecka z Wadowic wyraża radość, że wreszcie doczekała się „rozmyś” w tej rubryce. Prosi o rozgrzeszenie z podejrzliwości, że „albo listonosz, albo ktoś ciekawski na poczcie list jej zniszczył, jako „heretycki” i skierowany do „heretyckiej” redakcji. Cytuje przykłady niszczenia dla niej przeznaczonych egzemplarzy „Rodziny”. Groźno jej kilkakrotnie odmówieniem rozgrzeszenia za czytanie tego Tygodnika. Dodaje: „Ale nie wszyscy są tacy. Są i rozsądni kapłani i świeccy, co chętnie „Rodzinę” czytają, ale prawie wszyscy boją się przyznać, że lubią czytać to miłe i interesujące piśmiśko: szkoda tylko, że co drugi tydzień jest ono jakies chude, jak ta krowa faraonowa ze snu Józefa Jakubowego. Wolalabym, abyście nie żalowali papieru...”

Zapewniamy, że o ile do nas korespondencja dochodzi, zawsze się nią zajmujemy, chociaż z poważnym opóźnieniem (Nawal listów i czterotygodniowy cykl produkcyjny). Wypuszczenie „Rodziny” co drugi tydzień w „chudej” objętości nie zależy od nas. Serdecznie dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Załączone wiersze nie znalazły pozytywnej oceny u redaktora literackiego. Są miłe, lecz do publikowania jeszcze by trzeba je przerobić. Prosimy jednak próbować dalej i serdecznie pozdrawiamy.

G. F. „Rzymskokatolik” z Raciborza wytrwale od roku ciska w nas kamieniami (w przenośni — na razie) a nie chce podać swego nazwiska ni adresu. Ta właśnie anonimowość była powodem naszego milczenia, ponieważ na anonimów nie odpowiadamy. Nie wytrzymaliśmy jednak nerwowo i postanowiliśmy temu Korespondentowi poświęcić kilka słów.

Czym się zajmuje anonimowy raciborzanin? W zasadzie tym, czym się zajmują wszyscy nienawidzący nas serdecznie przeciwnicy z Kościoła Rzymskokatolickiego. Więc atakuje ks. biskupa Fr. Hodurę jako „naśladowcę Lutra”, nazywa nas „heretykami”, poucza, że „celibat to cnota anielskiej czystości związana z kapłaństwem”, że „kobieta to najdotkliwsze narzędzie bólu, jakie Pan Bóg zesłał na mężczyznę za jego grzech pierworodny” (w raju), że kobieta nie może być księdzem „z woli Bożej”, że Kościół Rzymskokatolicki jest „ojcem” Kościoła Polskokatolickiego, gdyż od niego tylko „pobieramy naukę”, od niego mamy „strój”, żyć możemy też „tylko w pobliżu niego”, że Kościół Rzymskokatolicki jest najstarszy, największy i niezwyrodniony. Dokładnie wszystkich wypowiedzi nie możemy cytować, ponieważ zabratoby to chyba cały numer „Rodziny”.

Co mamy do powiedzenia panu G. F. z Raciborza? Podziwiamy jego żarliwą miłość do swego Kościoła i cierpliwość w czytaniu naszego Tygodnika. Razi nas ślepy fanatyzm, brak krytycyzmu i wiedzy. Kilka przykładów: „Szukajcie drogi do ojca Waszego, Kościoła Rzymskokatolickiego, z którego pochodzicie. Franciszek Hodur, proboszcz rzymskokatolicki, był Waszym założycielem; należy o tym pamiętać... Musicie się modlić i to nieustannie, prosząc Boga o oświecenie, abyście znaleźli drogę, którą znalazł Anglik Newman zanim stał się kardynałem rzymskokatolikiem... Pomimo tylu niedogodnych papieży, kardynałów, biskupów i kapłanów Kościoła Rzymskokatolickiego stoi nadal. Odparł burzę i ciemność średniowieczną... i promieniuje niby słońce wśród chrześcijaństwa... Pan Jezus powiedział do apostoła Piotra: Tyś jest Piotrem — Opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój... W Rzymie założył stolicę Chrześcijaństwa. W Rzymie lała się krew pierwszych chrześcijan. W Rzymie większość apostołów oddała życie za naukę Jezusa Chrystusa. Gdzie byli wtedy Luteranie, Metodysci, Prawosławni i Hodurowcy? Ani wspominki wtedy o nich nie było, a wtedy był już kościół Rzymskokatolicki...”

Czytelnicy, którzy nasz Tygodnik przeglądają systematycznie, snadnie zauważą, że tego rodzaju wypowiedzi cytowaliśmy tu „iks” razy i odpowiadaliśmy na nie szczegółowo, drobiazgowo niemal. Teraz nie chcielibyśmy się powtarzać, ale okazuje się, że częściowo trzeba.

Naszym zdaniem głównym źródłem wyżej cytowanych poglądów jest przede wszystkim niedostatek wiedzy. Jest on aż rażący. Nie będziemy się tu zajmować antyfeminizmem raciborzanina, ani błędnym utożsamianiem celibatu z „cnotą anielskiej czystości”. Nie mamy na razie ochoty wykazywać, że Kościół Polskokatolicki wcale nie „pochodzi” od Kościoła Rzymskokatolickiego, a zatem Kościół Rzymskokatolicki nie będzie nam matkował ani ojcował. Nie musimy „żyć w jego cieniu”, doskonale by się nam wiodło w Polsce bez niego. Strój liturgiczny czy obrzędy nasze pochodzą nie od Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz z tradycji zarówno starochrześcijańskiej jak i polskiej. Wynieśliśmy je ze wspólnego domu nie jako synowie Kościoła papieskiego, lecz jako jego bracia — oczywiście młodzi.

Odrzuciliśmy już niejednokrotnie argumenty wzięte z wieloletności i liczebności. Synagoga hebrajska jest starsza od Kościoła Rzymskokatolickiego, a przecież raciborzanin nie chciałby chyba przyznać, że mozaizm jest religią „tą prawdziwszą”. Również takie religie jak konfucjanizm (taoizm) czy buddyzm wcale nie są mniej liczne od rzymskokatolicyzmu. Przy okazji prostujemy, że prawosławie jest starsze od rzymskokatolicyzmu, jako że pierwsze gminy chrześcijańskie powstały w Jerozolimie, Antiochii, Efezie, Smyrnie, Koryncie, Salonikach i Atenach. Mówi o tym Pismo Św. Tam na Wschodzie „lała się krew pierwszych chrześcijan”, a nie w Rzymie — przynajmniej według relacji Pisma św. Nic nie wiadomo, by Chrystus zakładał jakakolwiek „stolicę chrześcijaństwa”, w każdym razie o takiej stolicy nie mówi ni Pismo Św., ni tradycja pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pierwszą parafię (a nie „stolicę”) w Rzymie założył św. Paweł Apostoł — mówią o tym „Dzieje Apostolskie”. Chrystus nie mówił do Piotra „Tyś jest Piotrem — Opoką”, lecz tylko „Tyś jest Piotr”. Tak czytamy w Piśmie św.

Wniosek? Należy się nie bać Pisma św. O ile bowiem jedni z naszych Czytelników nie uznają niczego poza Biblią, to inni w ogóle do niej nie zaglądają. A cnota jest w środku. Raciborzaninowi życzymy więcej miłości, wiedzy i odwagi. Pozdrawiamy.

LISTOPAD

N	6	23 po Zesłaniu Ducha Św.
P	7	Rocznica Rewolucji Październikowej Wiktoryny
W	8	
S	9	Teodora
C	10	Miedz Dzień Młodzieży
P	11	Marcina
S	12	Witolda



HAMBURG



Fotoreporter tygodnika „Rodzina”, Janusz Kuruliszwili, który w chwili obecnej przebywa poza granicami kraju, przysłał do redakcji pocztówkę z pozdrowieniami dla naszych Czytelników, które niniejszym przekazujemy:

RODZINA...



EUROPA...

AZJA...

AFRYKA...



W

ŚWIECIE...



PERU...



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 26-97-84; 26-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumerate na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13.6 Ł; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2.10,5 LA, 29,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.